św. Anny 12

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

WYDANIE IV. III.

Rok XVII. Kraków, sobota 12 maja 1934 Nr. 130

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ulica Orzeszkowej L. 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

CENA EGZ. 25 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Jeszcze o kolonizacji żydowskiej w Transjordanji

Jerozolima (ŻAT). Prasa arabska w Palestynie wciąż jeszcze zajmuje się sensacyjnemi pogłoskami na temat Transjordanji. Organ naczelnego mufti'ego Jerozolimy, „Al Jamea al Arabia" zapewnia, że emir Abdullah **w tajemnicy przed opinją publiczną wznowił swój układ ze sjonistami w sprawie wydzierżawienia Żydom roli w Transjordanji.** W dłuższym artykule pismo daje wyraz wątpliwościom, czy odpowiada prawdzie ostatnie oficjalne zapewnienie emiratu w komunikacie prasowym, że p. M. Czertok z Agencji Żydowskiej był osobistym jego gościem w Ammanie. Pismo stwierdza, że od dłuższego czasu jest już ono poinformowane o tajnych rokowaniach między emirem a sjonistami, uważało jednak za stosowne przemilczanie tego faktu, co jednak nie jest już możliwem obecnie, po oficjalnym komunikacie emiratu Transjordanji.

Inne pismo arabskie, „Al Difea" dowiaduje się z rzekomo wiarygodnego źródła, że **Żydzi przystąpili już do nabywania roli w Transjordanji i że za pośrednictwem arabskich agentów prowadzone są rokowania o odstąpienie Żydom pewnych rozległych obszarów w tym kraju.** Pismo ostrzega przed „niebezpieczeństwem przejścia tych terenów w posiadanie Żydów", jeśli zawczasu nie będą podjęte energiczne środki zapobiegawcze.

Wysłannik „rozbrojeniowy" Hitlera — w Londynie

Londyn 10. 5. (L). Joachim von Ribbentrop, który niedawno mianowany został przez Hitlera specjalnym komisarzem Niemiec dla spraw rozbrojenia, przybył ubiegłej nocy do Londynu. Za pośrednictwem ambasady niemieckiej poczynione zostały starania, aby v. Ribbentrop został przyjęty przez ministra spraw zagranicznych sir John Simona i lorda tajnej pieczęci, Edena. Obaj ministrowie angielscy wyrazili gotowość przyjęcia v. Ribbentropa, celem wysłuchania jego zdania w kwestji rozbrojenia.

HENDERSON WRACA DO LONDYNU.

Londyn, 10. 5. (L). Według doniesień z Paryża, Henderson, który dziś przybył do Paryża, postanowił po odbyciu z ministrem Barthou konferencji, powrócić do Londynu, celem zaznajomienia rządu angielskiego ze stanowiskiem rządu francuskiego. Pierwotnie zamierzał Henderson jechać z Paryża wprost do Genewy.

MACDONALD I SIMON WYBIERAJĄ SIĘ DO GENEWY.

Londyn 10. 5. (L). Z kół miarodajnych donoszą, że jest bardzo prawdopodobne, iż w związku z rozpoczynającemi się w dniu 29 b. m. obradami konferencji rozbrojeniowej — premjer angielski MacDonald uda się z końcem maja do Genewy razem z ministrem spraw zagranicznych Simonem.

Hitlerowskie akty sabotażu w Austrji
dla udaremnienia manifestacji prorządowej w Salzburgu

Wiedeń, 10. 5. (W.) W Salzburgu odbył się dziś zjazd chłopski, na którym m. in. przemawiał kanclerz dr. Dollfuss i wicekanclerz ks. Starhemberg. W związku z tem doszło do poważnych aktów sabotażu, mających na celu odstraszenie uczestników d brania udziału w manifestacji rządowej. W pobliżu Pinzgau i Werfen nieznani sprawcy rozkręcili szyny kolejowe w kilku miejscach, wskutek czego pociągi, wiozące uczestników manifestacji, spóźniły się po parę godzin, gdyż musiały czekać na naprawienie uszkodzonych torów. Na lotnisku w Salzburgu, na krótko przed przybyciem kanclerza Dollfussa znaleziono większą ilość materjału wybuchowego. Także wzdłuż torów kolejowych położono szereg petard, które pod pociągami wybuchały, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. Dokonano licznych aresztowań.

Dziś w numerze:

Tajemnicze zamordowanie dziennikarza we Lwowie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów, 10. 5. (O). Dziś o północy na cmentarzu stryjskim we Lwowie dokonane zostało sensacyjne morderstwo. Kilkoma strzałami rewolwerowemi położony został na miejscu trupem Jan Buczyński, redaktor jednego z pism lwowskich. Ze względu na toczące się śledztwo, szczegóły tajemniczego mordu osłonięte są mgłą tajemnicy. Pismo popołudniowe, które podało szczegóły zbrodni, uległo konfiskacie.

MIN BECK W BUKARESZCIE.

Bukareszt, 10. 5. Minister Beck wziął dzisiaj rano udział w uroczystem nabożeństwie, odprawionem z okazji święta narodowego Rumunji, poczem udał się na rewję wojskową, której przyglądał się z loży królewskiej. Po rewji minister Beck przyjęty był przez króla Karola. Następnie król wydał śniadanie na cześć min. Becka. W śniadaniu tem wzięli udział: pani Beckowa, poseł Arciszewski, wyższy personel poselstwa, premjer rumuński Tatarescu, minister spraw zagranicznych Titulescu, członkowie rządu i dworu królewskiego. Popołudniu minister Beck złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Haifa zobowiązuje się nie kupować towarów niemieckich

Jerozolima. (ŻAT). Na wielkiem zgromadzeniu w Haifie z udziałem 2000 osób powzięto rezolucję w sprawie bezwzględnego przestrzegania bojkotu towarów niemieckich.

Na zebraniu wystąpili przedstawiciele wszystkich stronnictw. Zebrani powzięli też rezolucję domagającą się szerokiego otwarcia bram Palestyny dla imigracji żydowskiej.

Samobójstwo misjonarza - b. kandydata rabinackiego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów, 10. 5. (O) Z Tłustego nadeszła wiadomość o samobójstwie niejakiego Arona Wirtha, b. ucznia jesziboth w Lublinie. Wirth przed kilku laty przerwał studja w Lublinie i udał się do Krakowa, gdzie zabiegał o posadę rabina w jednem z miasteczek zach. Małopolski. Przebywając w Krakowie, Wirth został wciągnięty do roboty misjonarskiej i po pewnym czasie rozpoczął działalność misjonarską na terenie zach. Małopolski. Przed kilku dniami przybył do Tłustego, swego miasta rodzinnego, gdzie ma rodziców. Wczoraj udał się do pobliskiego lasu i powiesił się na drzewie. — Desperat nie zostawił żadnego listu, któryby zawierał wyjaśnienie przyczyn rozpaczliwego kroku.

Jak p. Lutosławski stał się liberałem ekonomicznym?

Dr. Jan Lutosławski, naczelny redaktor „Gazety Rolniczej", jest jednym z czołowych publicystów rolniczych w Polsce. Nie ulega wątpliwości, że liczne prace jego z zakresu polityki rolniczej przyczyniły się do wytyczenia tych dróg, któremi rolnictwo polskie dzisiaj kroczy. Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność stwierdzić, że właściwie niema dotąd skrystalizowanego programu rolniczego, co powoduje, że rolnicy sami nie wiedzą, jakie postulaty mają wysuwać, co należy znieść, a co należy stworzyć. Przez pewien czas słyszeliśmy ze strony obozu rolniczego, że największem nieszczęściem dla życia gospodarczego są wygórowane ceny kartelowe i monopolowe. Rząd, ulegając presji rolnictwa, przeprowadził wprawdzie akcję obniżki cen kartelowych, jednak akcja ta była niezupełna i naszem zdaniem nie powinna zadowolić rolników, tak samo zresztą, jak nie zadowoliła żadnego zwolennika obcięcia wygórowanych cen kartelowych. Rolnicy pogodzili się jednak widocznie z obecnemi cenami kartelowemi, skoro po tej akcji rządowej nie słychać już postulatów antykartelowych ze strony rolnictwa. Później domagali się rolnicy oddłużenia. I tu rząd spełnił przeważającą część postulatów rolniczych. Wprowadzono moratorjum dla rolnictwa, obniżono bardzo wydatnie procenty, wstrzymano egzekucje i t. p. W niedługi czas potem usłyszeliśmy nowy postulat rolniczy: konieczność podniesienia cen płodów rolnych. W ślad za tym postulatem posypały się nowe hasła rolnicze, jak walka z handlem, walka o zniesienie świadczeń socjalnych i o wprowadzenie dalszych ulg podatkowych dla rolnictwa, walka o dalsze kredyty rolnicze, walka o redukcję długów rolniczych, walka o zwiększenie premji wywozowych, etc. etc.

Oczywiście, że rolnicy, wysuwając tego rodzaju hasła, musieli liczyć się z tem, że ich realizacja doprowadzi do mniej lub bardziej posuniętej gospodarki planowej w Polsce. Właśnie p. Dr. Jan Lutosławski w książce swej p. t. „Sprawa rolna jako problemat Polski" (Warszawa 1919) wysunął zupełnie otwarcie koncepcję daleko sięgającej kontroli państwa nad życiem gospodarczem w Polsce. Pozwolimy sobie zacytować kilka wyjątków z tej książki. P. Lutosławski domaga się „skrępowania swobody ruchów wielkiego przemysłu, który był pozbawiony dotychczas państwowego kierunku, czynnej i skutecznej ze strony państwa kontroli" (str. 47). Na str. 51 żegluje znów p. Lutosławski pełną parą pod flagą samowystarczalności gospodarczej, która przecież nie da się pomyśleć bez wprowadzenia zupełnej gospodarki planowej: „Na tem polega wielka wartość moralna idei samostarczalności, że podtrzymuje wolę do czynu, nie daje przytłumić energji wytwórczej danego narodu jakimś złudnym najczęściej pozorom korzyści gospodarczych, jakie miały płynąć z targu światowego". I dalej: „Samostarczalność powinna być naszym programem codziennym, bo ona podnosić będzie w społeczeństwie wartość czynnika pracy". — Albo: „Życie gospodarcze przyszłej Polski musi okazać od początku wolę do samostarczalności — to dyrektywa najogólniejsza". ...Przemysł w kraju, który swoją politykę gospodarczą orjentuje pod hasłem samostarczalności, ma zresztą świetne widoki przyszłości (str. 51, 53, 65, 107). Oczywiście, że z tego rodzaju założenia wypływają hasła konieczności „rozszerzania dziedzin ingerencji państwowej i jej pogłębienia, wchodzenia kontroli państwowej w pewien system, stopniowo rozgałęziany"... „Normy państwowe wytwórczości objąć winny szeroką skalę możliwości" ...„Lasy należałoby upaństwowić, z uwagi na prawdopodobieństwo zbyt szybkiej i niezawsze przezornej eksploatacji przez własność prywatną" ...„Przytem niezbędną byłaby zupełnie ścisła kontrola państwowa nad handlem drzewnym. Wreszcie należałoby zarządzić wstrzymania bezwzględne wywozu". Wreszcie autor żąda kontroli pośrednictwa handlowego wogóle, zakładania przymusowych organizacyj zawodowych i t. p. (str. 117, 137, 176 i 177). Naturalnie, że jednym z celów tej proponowanej przez p. Dra Lutosławskiego gospodarki planowej byłoby zupełne w y p a r c i e Ż y d ó w z e w s i: „Żydzi rzadko trwają długo przy swej własności ziemskiej, prowadzą najczęściej gospodarkę rabunkową, wkońcu przyspieszając tylko w sposób niepożądany i najczęściej uchylający się od kontroli mobilizację ziemi. Rząd polski w myśl ideałów polityki narodowej, nie będzie mógł długo tolerować takich gospodarzy na swojem terytorjum" i t. d. i t. d. (str. 161 i 162).

W roku 1919 p. Dr. Jan Lutosławski był zatem, jak z powyższego widać, entuzjastą wprowadzenia gospodarki planowej. Wpływ p. Dra Lutosławskiego na rozwój polskiej myśli rolniczej jest niezaprzeczalny. Nie ulega też wątpliwości, że p. Dr. Jan Lutosławski jest w dużej mierze odpowiedzialny za stan współczesnej myśli rolniczej w Polsce.

Wszystko to przypominamy w związku z najnowszą publikacją p. Dra Lutosławskiego p. t. „Wahania myśli rolniczej" (Warszawa 1934). Okrągło 15 lat po wydaniu książki, propagującej ideę gospodarki planowej, ukazuje się ta nowa publikacja, w której z przyjemnem zdumieniem czytamy: „Mam najgłębsze przekonanie, że wbrew pędowi do uznania omnipotencji państwa nastąpi wkońcu odwrót od tej jednostronności. Jest ona w rolnictwie wyjątkowo niebezpieczna, bo przeciwna jego naturze o wiele bardziej, niż w stosunkach pozostałych gałęzi działalności gospodarczej. Etatyzm zrodził się w klimacie stosunków przemysłowych". Oczywiście, że powrót do równowagi, jeżeli nastąpi, uważa p. Lutosławski a priori za zasługę myśli rolniczej. Z pewną lubością cytuje p. Lutosławski opinję Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie: „Stwierdzono, że wskutek nieustannego zagarniania przez gospodarkę planową pola wolnej konkurencji, gospodarka światowa przestała funkcjonować automatycznie i stan ten wzmógł znacznie zamieszanie i przyczynił się wysoce do zaostrzenia położenia ekonomicznego". P. Lutosławski rzuca największe pociski na gospodarkę planową, nie zdając sobie sprawy z tego, że przecież sam dopiero przed 15-tu laty żądał wprowadzenia gospodarki planowej. P. Lutosławski zechce zapewne odpowiedzieć, że żądał gospodarki planowej tylko w pewnej ograniczonej mierze. Trudno jednak wymagać, aby biurokracja, zakosztowawszy raz słodkiego owocu wykonywania kontroli nad pewną gałęzią życia gospodarczego, nie zechciała tej kontroli rozszerzyć na wszystkie pozostałe gałęzie. Zjawisko takie widzimy właśnie dzisiaj w Polsce, gdzie biurokracja ministerjalna wynajduje ustawicznie rozmaite sposoby roztoczenia swej kontroli nad życiem gospodarczem. Każdy głos, żądający interwencji państwowej w danej gałęzi życia gospodarczego, jest przez biurokrację z całą gotowością spełniany. Zresztą sam p. Lutosławski zdaje sobie sprawę z tego, że „gospodarka planowa, to jest lawina, której nikt i nic wstrzymać nie zdoła, aż doprowadzi do pogrążenia stosunków gospodarczych świata w ostatecznej dezorganizacji i dezagregacji integralnej".

W rezultacie żąda p. Lutosławski zlikwidowania gospodarki planowej i przywrócenia liberalizmu gospodarczego. Bo tak chyba musimy rozumieć nowe hasło p. Lutosławskiego: „Bo pierwiastki życia i rozwoju tkwią w społeczeństwie, a nie w mechaniźmie państwowym; genjuszem życia jest wolna twórczość jednostki, jej inicjatywa i przedsiębiorczość" (str. 33).

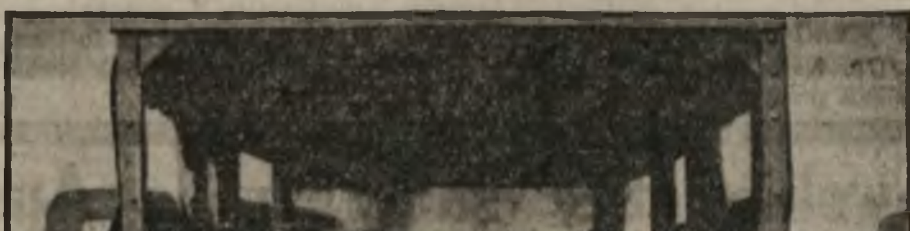
Niech sobie rolnicy zapamiętają te słowa ich przywódcy ideowego. Niech pamiętają o tem, że nie można domagać się niszczenia przez państwo handlu prywatnego, kreślenia długów, sztucznego podziału dochodu społecznego przez państwo, sztucznego dźwigania cen przez rozmaite instytucje interwencyjne, sztucznego forytowania rozwoju spółdzielczości, sztucznego popierania eksportu przez państwo i t. p.

Te wszystkie żądania doprowadziły właśnie do gospodarki planowej. Doprowadziły one do tego, że do dnia dzisiejszego niema w Polsce skrystalizowanego programu rolniczego, a są tylko luźne i chaotyczne postulaty, opierające się w większości na negacji wolnej przedsiębiorczości i domagające się ingerencji państwowej w życiu gospodarczem.

Z nawrotu p. Dr. Lutosławskiego są niewątpliwie zadowoleni wszyscy ci, którzy to samo, co dzisiaj „odkrywa" p. Lutosławski, mówili jeszcze — przed 15 laty. 15 lat potrzebował p. Lutosławski na stwierdzenie, że polityka rolnicza błądzi. Trochę to za dużo dla polityka ekonomicznego, który wogóle nie powinien błądzić, ale — lepiej późno, niż nigdy. Pytamy tylko: co będzie po — dalszych 15-tu latach?...

VIR.

„Nie strzelać! Nie jestem Dillingerem!



Stany Zjednoczone ogarnięte są psychozą pościgu za słynnym bandytą Dillingerem. Chcąc się uchronić przed przykremi niespodziankami, właściciele samochodów umieszczają napisy — jak powyższy — na karoserjach swych wozów.

BOJKOT ANTYHITLEROWSKI TRWA!!!

List z Palestyny

Wizyta w Kirjat Chaim

Gdy zauważyłem na dworcu kolejowym w Hajfie motorówkę z napisem „Kiryat Haim“, nie mogłem w piewszej chwili pojąć znaczenia tego napisu. Przecież jeszcze przed rokiem o tym czasie żył Chaim Arlosorow, przecież niedawno dopiero ukończono śledztwo, przecież dopiero teraz zaczyna się proces — a już istnieje miejscowość nosząca imię Arlosorowa, miejscowość, do której rząd uważał za stosowne uruchomić specjalne połączenie kolejowe. Informuję się bliżej i dowiaduję się, że istnieje już linja autobusowa czynna między Hajfą a Kirjat Chaim, wobec czego zarząd kolei, ze względów konkurencyjnych, uruchomił na linji Hajfa—Akko, na której to linji leży Kirjat Chaim, mniej więcej co dwie godziny motorówkę, tak że za cenę półtora „grusza“ można przejechać się do nowego osiedla i z powrotem. (Kupujemy tutaj zawsze bilety tam i z powrotem, bo to jest znacznie taniej — cena jednego biletu i ćwierć — a bilet ma ważność w przeciągu jednego miesiąca. Do tego ustępstwa został zmuszony zarząd kolei wskutek konkurencji żydowskich autobusów.)

Wybieram się więc do nowego osiedla, leżącego w Mifrac Hajfa. Jest po 4-tej popołudniu, robotnicy właśnie wracają z Hajfy do domów, a w kilka minut za pociągiem Hajfa—Akko odchodzi motorówka wprost do Kirjat Chaim. Mijamy „Wielkie Młyny“ Rotszylda i wjeżdżamy w szeroką równinę zatoki hajfskiej. U stóp Karmelu, jak gdyby u bram tej równiny, rosną wysokie palmy, znane z każdej ryciny przedstawiającej ogólny widok Hajfy. Obok palm — nędzne budy robotników arabskich, przeważnie portowych, zbite z blaszanek naftowych, brudne, bez okien, jakby łatane, krzywe, nieraz oparte jedna o drugą. Jedna studnia arabska z typowym żórawiem obsługuje tę swojego rodzaju „szchunat owdim“ arabską, z której zalatuje charakterystyczny zapach, niebardzo pociągający.

Mijamy to przedmieście Hajfy i widzimy zaraz cysterny i budowle największej palestyńskiej fabryki oleju oliwkowego i innych olejów oraz ich przetworów „Szemen“, dalej budowle firmy naftowej „Shell“ i zbliżamy się do Kiszonu, który błękitną wstęgą wije się wśród zielonej obecnie doliny hajfskiej. „Odtąd zaczyna się ziemia Keren Kajemeth“ — objaśnia mnie towarzysz podróży, — „gdyby nie Keren Kajemth kto wie, jakby spekulacja tą ziemią kupczyła.“ Wkrótce wyłaniają się fabryczne budynki, okolone gajem z cyprysów i zielonemi ogródkami. To warsztaty kolejowe. — Dziwię się, skąd one na ziemi Keren Kajemeth, i dowiaduję się, że za tysiące dunamów pod te warsztaty i za tysiące dunamów pod lotnisko, znajdujące się też niedaleko toru kolejowego, rząd dał Funduszowi Narodowemu w innem miejscu 10.000 dunamów. Keren Kajemeth odstąpił tutaj również ziemię dla I. P. C. (Iracq Petroleum Comp.) pod zbiorniki i naftociągi, które dobrze widać z okna wagonu, oraz na kwisz i lotnisko tego towarzystwa. (A propos: jutro można za cenę 25 piastrów wznieść się aeroplanem i tego towarzystwa w górę i raz okrążyć Hajfę, a za 50 piastrów wznieść się nawet ponad górę Karmel, z czego mieszkańcy Hajfy napewno zrobią szeroki użytek.) Wreszcie oddał K. K. L. szmat ziemi konsorcjum Żydowskiemu pod odlewnię żelaza, której budowę już rozpoczęto; właśnie traktorami i specjalnemi pługami wyrównują grunt.

W kilkanaście minut stajemy na stacji noszącej napis angielski, arabski i hebrajski „KIRYAT HAIM“, w nawiasie „ARLOSOROFF“. Prawie wszystko wysiada, tylko drobna część pasażerów

Wizyta księcia japońskiego w Anglji



Książę japoński, Kaya bawi obecnie w Anglji, gdzie zaznajamia się z organizacją tamtejszych pułków wojska. Szczególnie interesuje się książę Kaya oddziałami tanków, których działalności japoński sztab wojenny przypisuje duże znaczenie

J. H. ROESSLER

Na granicy

Ekspres północny zbliżał się ku granicy.

Spojrzała na zegarek.

W chwilę potem wstała, wyjęła z siatki podróżnej swój mały neseser z czerwonej skóry i wyszła na korytarz.

„Bardzo przepraszam, czy pozwoli mi Pani otworzyć okno?“

Odwróciła się zdumiona.

Przed nią stał jakiś młody człowiek. Uśmiechał się niepewnie, widocznie zmieszany.

„Proszę mi wybaczyć tę może być natarczywą chęć pomocy“ — rzekł „ale już od Paryża wyczekuję jakiejś sposobności, by Panią poznać“.

„A więc okno ma Panu do tego celu posłużyć?“

„Spodziewam się, proszę Pani!“.

Umilkła. Wyjrzała przez okno.

Pociąg zwolnił tempa.

Nagle zwróciła się ku niemu szybkim ruchem.

„Chciałby mi Pan wyświadczyć wielką przysługę?“

„Z przyjemnością!“.

„Więc proszę, niech Pan weźmie tę oto moją walizeczkę i umieści ją obok swoich paczek. Muszę mianowicie nadać kilka telegramów na najbliższej stacji, a nie chciałabym stracić czasu przez zatrzymanie się przy rewizji celnej. Nie mam ze sobą nic więcej, prócz tego właśnie kuferka, który zawiera tylko kilka przedmiotów niezbędnych w podróży. Gdyby Pan okazał się tak uprzejmym i uznał to za swoją własność, ja zdążyłabym tymczasem załatwić swoje sprawy“.

Młody człowiek odebrał jej z rąk neseser i zaniósł do swego przedziału.

„Niech go Pan położy za tą dużą walizą“ — prosiła — „może prawie się uda, że nikt go nie zauważy. Ogromnie nie lubię, gdy w mojej nieobecności obcy mężczyźni podczas rewizji przerzucają moje rzeczy“.

Nieznajomy spełnił natychmiast jej życzenie.

„Już Pani zadowolona?“ — zapytał.

„Owszem“ — zaśmiała się — „dziękuję“.

„Przeciwnie“ — to ja Pani winienem podziękować za zaufanie, jakiem mnie Pani obdarza“ — pochylił się i ucałował delikatnie jej rękę. Dziwny, nieuchwytny uśmiech pojawił się na twarzy kobiety, gdy podała mu swą rękę.

Pociąg wjechał na stację.

Młody mężczyzna wrócił do swego przedziału. Gdy pociąg wreszcie zatrzymał się, kobieta szybko otworzyła drzwi, przebiegła peron i pospieszyła do wejścia. W tej chwili stanął przed nią urzędnik.

„Proszę o paszport“.

Otworzyła torebkę i obojętnie wręczyła mu dowód. Przeglądał go bacznie, obracając kartki. Porównywał fotografję i podpis. Poczem odwrócił się i uczynił jakiś nieznaczny znak za siebie.

„Czy może coś nie w porządku?“

„Owszem, proszę Pani“ — oddał jej paszport — „dziękuję bardzo“.

Wyszła prędko przez bramę. — Nagle stanęło przed nią dwóch panów, kłaniając się.

„Czy Pani jest Anetą Anet?“

„Tak jest. O co Panom chodzi?“.

„Prosz postępować za nami, bez zwrócenia niczyjej uwagi. Tajna policja“..

Próbowała się uśmiechnąć.

„Ależ nie rozumiem..“

Weszli do małej poczekalni.

„Otrzymaliśmy dziś wiadomość telegraficzną z Paryża — rzekł komisarz — że Pani przewozi przez granicę brylanty, pochodzące z ostatniego włamania przy Rue de la Paix. Gdzie Pani ma swój bagaż?“.

Nie odpowiedziała.

„Radzę Pani w jej własnym interesie nie postępować w ten sposób, byśmy zmuszeni byli Panią aresztować. Gdzie walizy Pani?“.

Zaczęła płakać.

„To jest wprost oburzające, jak się traktuje samotnie podróżującą kobietę. Poza tem.. ja nie mam żadnego bagażu. Albo może Pan sądzi — tak zresztą z pańskich słów wynika — że tak drogocenny przedmiot zostawiłam sama w wagonie?“.

„O tem się wkrótce przekonamy — odpowiedział komisarz — dwaj nasi urzędnicy rewidują pociąg. Tymczasem proszę by Pani bez oporu zezwoliła pani Dupont dokonać na swej osobie rewizji osobistej“.

Pani Dupont była już o sprawie poinformowana. Obaj wywiadowcy opuścili pokój. Przed drzwiami czekało dwóch urzędników policyjnych.

„Przeszukaliśmy cały wagon, panie komisarzu — oświadczyli zgodnie — wymieniony czerwony neseser nie znalazł się nigdzie“.

„Zbadaliście dokładnie poduszki obu przedziałów pierwszej klasy?“.

„Naturalnie. Zrobiliśmy wszystko, jak należy“.

„A więc tem pewniej liczymy, że rewizja osobista coś wykryje!“

Drzwi otworzyły się.

„No — zapytał niecierpliwie komisarz“.

Pani Dupont rozłożyła bezradnie ręce. „Nic się

jedzie dalej do Akko.

Kolonję przecina już asfaltowy kwisz, łączący stację kolejową z głównym kwiszem Hajfa—Akko. W robocie są kwisze poprzeczne, wykonywane już za fundusze osiedla, wpłacane do „Waad Hamoszawa“.

Około dwieście ślicznych domków betonowych, każdy dla jednej rodziny, z pełnym komfortem, jak wodociąg, łazienka, światło elektryczne itd., stoi w szeregach według planu z góry ułożonego. Koło każdego domu jeden dunam na ogródek warzywny i owocowy. Koło „starszych“ domów widać już różnokolorowe dywany kwiatowe, drzewka i krzewy. Automatyczne irygatory wirują i dają sztuczny deszcz. Tu ktoś pracuje około parkanu, tam znowu — zdaje się, Żyd kaukaski, z patrjarchalną brodą — okopuje drzewka, koło innego domku dzieci oporządzają grządki. Jednem słowem — tworzy się miasto-ogród. Na peryferjach szereg dalszych domków w budowie.

Fundusz Narodowy dał ziemię, banki — częścią prywatne, częścią organizacyjne — dały pożyczkę na dogodne spłaty, ten lub ów miał już uciułaną sumkę na domek i tak wyczarowano jak z ziemi nowe kwitnące osiedle. Gdyby nie brak robotników, rozwijałoby się ono jeszcze szybciej. Narazie ulice nie mają jeszcze nazw, a oznacza się je (po amerykańsku) cyframi: alef, bejt itd.

Kirjat Chaim ma już jakby potomstwo. Od północnej strony usadowiła się kwuca „Ajin Mifrac“, przeważnie pochodzenia małopolskiego, z kilkunastoma drewnianemi domami. Dorobiła się ona już na tyle, że ma dwa auta ciężarowe, któremi zarobkuje. Spotkałem tam trzech maturzystów z Tarnowa, którzy mnie oprowadzali, wypytując się skwapliwie o miasto rodzinne i udzielali mi o swem osiedlu bliższych informacyj.

Na wschód od Kirjat Chaim osiedla się stan średni, przeważnie Żydzi niemieccy — już stoi 20 domów — na północny wschód widać różnokolorowe i różnej wielkości „crify“ (baraki), to Szchunat Crifim“. Cóż to takiego? Ludzie ci mieszkali w tych właśnie crifach poprzednio na Hadar Hakarmel. Ziemia tam leżała odłogiem, nikt się o nią nie troszczył, właściciele byli poza Palestyną, więc ludzie ci pobudowali sobie baraki i mieszkali w nich, aż... aż przyszła konjunktura i właściciele parcel zaczęli się interesować swojemi placami. Postanowili na nich budować, a tu — stoją crify. Cóż począć? Nie można przecież nikogo wyrzucić „na bruk“, właściciele żądali swoich „migraszów“ (placów), a „crifiści“ nie mieli ochoty się usunąć, bo dokąd? Ulitował się nad nimi Keren Kajemet i rozwiązał tę drażliwą kwestję, oddając eksmitowanym „crifistom“ ziemię w Mifrac Hajfa, dokąd oni przenieśli swe baraki. (Takich crifów jest jeszcze dość dużo w Hajfie.) W Mifrac Hajfa zorganizowali się „crifiści“ — i oto mamy „Szchunat Crifim“.

Hen w dali, już za granicę gruntów Keren Kajemet, widać na skraju lasku kilka budynków. To znany „Meszek Katz“. Żyd ten był na tyle nieostrożny, że przed wielu latami zakupił ziemię w tem miejscu, zdala od wszelkiego osiedla ludzkiego, i na niej się zagospodarował. Zapłacił za tę swoją odwagę drogo, w roku 1929 zniszczono mu gospodarstwo, ale uparty Żyd powrócił i zaczął od nowa. Teraz, kiedy powstały już, dość daleko wprawdzie ale przecież w jakiem takiem sąsiedztwie, osiedla żydowskie i bezpieczeństwo wzrosło, no i... cena ziemi poszła szalenie w górę, Katz ma swój wygrany wielki los i teraz mu wszyscy zazdroszczą.

Wracając inną ulicą ku stacji kolejowej, zauważyłem większy plac niezabudowany. Jest on przeznaczony na budynki miejskie, jak szkoły, magistrat itd. Gan jeladim (freblówka) jest już w budowie. Tutaj powstanie również duży ogród miejski.

Odjeżdżając z Kirjat Chaim, pomyślałem sobie: Czyż to nie cud, wyczarowany przez silną wolę, dążącą do odrodzenia narodu? Powstał tu żywy pomnik na cześć tragicznie zmarłego wielkiego syna narodu. Chyba lepiej i trwalej nie można uczcić pamięci Chaima Arlosorowa.

Hajfa, koniec kwietnia.

DR JEZAJASZ FEIG.

Gdy słońce przypieka...



W miejscowości kąpielowej Durban, na południowem wybrzeżu Afryki sezon kąpielowy jest w całej pełni. Ostatnio zorganizowano tam wyścigi riksz. Wózki, w których zasiadły nadobne pływaczki ciągnęli fantazyjnie udekorowani murzyni.

RZECZY CIEKAWE.

Zwierzęta w służbie medycyny

Zwierzę odgrywa dzisiaj w medycynie tak doniosłą rolę, że lekarze nie mogą w żaden sposób pozbyć się jego współpracy. Dokładają wszelkich starań, by ból zadawany zwierzęciu ograniczyć dno zrozumieć skoro przyjrzy ny się zadaniom do świadczeń. Dlaczego tak jest i być musi nietrudno zrozumie skoro przyjrzymy się zadaniom do jakich doświadczenie na zwierzęciu służy dzisiaj lekarzowi.

W lecznictwie posługujemy się coraz częściej różnego rodzaju surowicami, których przyrządzenie jest możliwe prawie wyłącznie przy użyciu zwierząt. Ogromne znaczenie zyskała sobie surowica przeciwbłonicza. Dzięki jej stosowaniu ilość śmiertelnych wypadków wśród dzieci, zapadających bardzo często na to cierpienie, zmalała z 40 na 10 do 13 procent. Surowice, fabrykowane przy użyciu zwierząt, mają zastosowanie przy leczeniu wielu innych chorób, jak szkarlatyny, róży, zapalenia opon mózgo- rdzeniowych, choroby Heine Medina, wąglika, nżumy, choroby kieloasionej, tężca, czerwonki i wielu innych chorób. Oprócz surowic otrzymuje się dzisiaj dzięki zwierzętom szereg szczepionek, chroniących człowieka przed różnemi chorobami. Szczepionka przeciw ospie umożliwiła medycynie całkowite opanowanie tej choroby. Szczepionka przeciw wściekliźnie obniżyła możliwość zachorowania do 1 procent, podczas gdy przed stosowaniem szczepionki 12 procent ukąszonych przez chore zwierzęta umierało na wściekliznę.

Poważną rolę odgrywają zwierzęta w rozpoznawaniu niektórych chorób, zwłaszcza gruźlicy. Gdy zawiodą różne sposoby badania, nie wyłączając promieni Roentgena, gdy w plwocinie chorego, oglądanej pod mikroskopem, nie można znaleźć zarazków gruźlicy, a lekarz ma podejrzenie w kierunku tej choroby, przychodzi w pomoc doświadczenie na zwierzęciu. Podejrzaną plwocinę, w której pod mikroskopem nie znaleziono prątków, wstrzykuje się śwince morskiej. Jeśli plwocina zawiera choćby kilka tylko zarazków gruźlicy, choroba ta rozwinie się u zakażonej świnki po kilku tygodniach. Świnka ginie, ratując niejednokrotnie życie człowiekowi, sygnalizuje bowiem początek choroby, wówczas gdy leczenie może ją zatrzymać.

Rola zwierząt przy próbach nowych leków jest ogólnie znana. Niema w arsenale leków stosowanych przez współczesnego lekarza środka, który nie przeszedłby szeregu prób na zwierzętach, przedtem nim odważono się dany środek zastosować u człowieka.

—o|o—

Olbrzymi teleskop



— zbudowano w obserwatorjum uniwersytetu, w mieście amerykańskiem Harward. Zapomocą nowo wybudowanego teleskopu będzie można dokonywać dokładnych zdjęć horyzontu.

nie znalazło“.

Zdenerwowany komisarz usunął się.

„Więc nie pozostaje nam nic innego tym razem — gdy nie mamy nakazu aresztowania — jak najmocniej Panią przeprosić“.

— — — — — — — — — —

Pociąg ruszył.

Z okna przedziału pierwszej klasy wychylała się Aneta Anet. Paliła papierosa i z ironicznym uśmiechem rozdmuchiwała dym. Potem zajrzała do przedziału swego przygodnego towarzysza podróży. Mężczyzna wstał uprzejmie i zaofiarował jej miejsce przy oknie.

„Załatwiła Pani pomyślnie swe interesy?“.

„Dziękuję — zaśmiała się — wszystko poszło, jak się spodziewałam. Mojej walizki nawet, jak wiem, nie znaleziono?“

„Nie. Chociaż byli tu dwa razy i jeszcze przetrząsali poduszki“.

„To nadzwyczajne? Gdzie więc Pan ją schował?“.

„Wcale nie schowałem“.

„Jakto?“

„Jeszcze zanim przyjechaliśmy na stację.. wyrzuciłem ją przez okno!“.

„Na litość boską! A brylanty!?“.

Nieznajomy roześmiał się. „Niech się Pani nie obawia, brylanty są bezpieczne. Najpierw bowiem je wyjąłem, a teraz zawiozę bez obawy z powrotem do Paryża. Bo wkońcu ja tylko z polecenia owej obrabowanej firmy paryskiej pojechałem w sąsiedztwie Pani. A Pani osobiście... chyba przyjemniej wrócić do Paryża, mając ręce wolne, niż skrępowane?..“

(Tłum. Mgr. H. Gościnna).

Szczęście w nieszczęściu



W miejscowości holenderskiej Poeldyk wpadł do wody autobus wiozący 33 pasażerów. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obeszło się bez poważniejszych następstw. Pasażerowie wydostali się przez okna autobusu.

Listy z Rosji Sowieckiej (II)

Benefis Woroszyłowa

Wojna i pokój na Placu Czerwonym (2)

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Z trybun trudno jeszcze dojrzeć twarze żołnierskie. Na wielkim Placu idealna cisza. Przemawia, stojąc obok Stalina, Woroszyłow. Ma doświadczenie mówcy, posługującego się mikrofonem. Nie mówi szybko. Czeka, aż ostatnie słowo rozdudni się przez głośniki na znieruchomiałym Placu Czerwonym.

Po przemówieniu następuje uroczysty moment. Woroszyłow odczytuje rotę przysięgi dla rekrutów, zatrzymuje się przy kilku słowach, czekając aż tysiące żołnierzy powtórzą: Ja syn trudowowo naroda.

— Ja syn trudowowo naroda — odpowiada dudniąc rytmicznie masa żołnierska. Po chwili Woroszyłow daje znak ręką. Przysięga skończona. Rozlegają się salwy armatnie. Po każdym wystrzale dudni „hurra" żołnierzy.

Parada rozpoczyna się. Początek wygląda niewinnie. Oddziały wojskowe maszerują rytmicznie, zgodnie, jak w każdym dobrem wojsku.

W dolnej trybunie, tuż koło prasy i dyplomacji stoją delegaci, udarnicy i t. p. Tłum wita serdecznie żołnierzy marynarki wojennej, ale jeszcze serdeczniej lotników. Maszerują różne akademje wojskowe. Przedefilował oddział akademji wojennej chemicznej, obok w niebieskich beretach maszerują w szyku bojowym uzupełnionym gracją — akademiczki. Wśród delegatów (przeważnie mężczyźni) ruch: oklaskują oddziały kobiece. Ossoawiachim, majtkowie — komsomolcy, oddziały GPU, — wszystko to schodziło szybko z Placu, by odejść z powrotem do koszar, akademji i t. p.

Efekt parady wojennej idzie crescendo. Już przemaszerowały oddziały piechoty, już przedefilowała kawalerja ze słynnemi „taczankami".

Dwie minuty przerwy. Głos zabierze to, co najważniejsze. Będzie „godzina dumy piatiletki" — pokaz motoryzacji armji. Już wkraczają na widownię „Czapki Niewidimki". Ludzi nie widać. Pełzają stalowe potworki po kilka w szeregu. Ten niewidoczny człowiek zakuty w żelazo i stal, to metamorfoza średniowiecza. Rycerz zakuty w żelazo nie jest tak skrępowany, jak praszczur. Poruszają się motorowe konie trojańskie.

Za małemi tankami przebiegają szybko duże. Te schodzą z placu, a z drugiej strony wgramoliły się już na plac olbrzymy. Ludzi dalej nie widać. Z przodu i z tyłu wyzierają jedynie ogromne dufy armatnie. Przesuwają się bez końca, bez liku. Przytłaczają tajemniczością wnętrza, ogromem i liczbą.

Delegat — mongoł zdołał już nawiązać kontakt z prasą i szepcze:

— Korespondent, a korespondent — Japończycy widzą?

— To i cóż?

— Żeby wiedzieli, że nie należy z nami zadzierać.

Ale dla Japończyków przygotowano dalsze niespodzianki. Orkiestra gra hymn lotników. Od-

Lion Feuchtwanger

 54)

RODZINA OPPENHEIM

— Wziąłbym na siebie dużo — zaczął zostrożna — gdybym.. — wahał się przez chwilę — nie musiał — znalazł wreszcie odpowiednie słowo! — przepraszać...

— Wszyscy musimy brać na siebie wiele — mruknął chmurnie Marcin nie patrząc na syna. Zabrzmiało to daleko gniewniej, niż zamierzał.

Bertold zbladł, zagryzł dolną wargę. Lizelota wystraszona pośpieszyła, załagodzić sytuację.

— Wydaje mi się — rzekła — że właśnie w obecnej chwili byłoby twemu ojcu przyjemnie, gdybyś się potrafił przezwyciężyć.

— Nie utrudniajcie mi!... — burknął Marcin. — Wszyscy musicie mi utrudniać życie? Te psy, te podłe, nikczemne psy! — krzyknął naraz.

Bertold nigdy dotąd nie słyszał, by jego ojciec krzyczał. Zerwał się, z przerażeniem zajrzał ojcu w oczy: były szeroko rozwarte, chmurne, podbiegłe krwią. Lizelota także zbladła.

— Myślę, żeś powinien to zrobić, Bertoldzie — rzekła z rozmysłem cicho.

— Powinien, powinien — szydził Marcin. — Musi to zrobić! I ja muszę robić to, czegobym nie chciał — powtórzył zjadliwie.

— Teraz nie będziemy podejmowali żadnych postanowień — prosiła Lizelota. — Poczekajmy do jutra. Nikt ciebie nie zmusza — zwróciła się do Bertolda. — Nie zrobisz niczego, co jest wbrew twej woli, chłopcze!

Marcin opanował się już po wybuchu. Zacisnął mocno wargi.

— Wór i popiół na głowę — pomyślał. — Kanossa, Hiob. Powinienem był mówić z nim jutro...

Popatrzył na syna, na żonę niewidzącemi oczyma.

— Musiałem przeżyć czterdzieści osiem lat — odezwał się wreszcie — nim przejrzałem, że za godność trzeba czasami przepłacać. Ty masz siedemnaście lat, Bertoldzie. Ale ja ci mówię, że tak jest właśnie. Lecz nie żądam od ciebie, żebyś mi uwierzył.

Głos jego brzmiał jak przygaszony, widać było, że jest tak wyczerpany, że Lizelota i Bertold bardziej przejęli się tego znużenia, niż poprzedniego wybuchu.

— — — — — — — —

Następnego dnia, o godzinie pięć minut przed jedenastą, siedział Marcin Oppenheim na trzeciem piętrze firmy Henryk Wels et Syn.

Wels zaprosił go na godzinę jedenastą. Nie był sam osobiście przy aparacie, przez urzędnika dał znać, że Marcin może przyjść do niego o godzinie jedenastej. Marcin przybył pięć minut przed jedenastą.

Nie wprowadzono go do osobnej poczekalni, lecz pozostawiono go w magazynie. Piętro było obszerne, pedantycznie czyste. Porządek panował w firmie Henryk Wels et Syn. Marcin Oppenheim miał czas, aby to stwierdzić, pozwolono mu dość długo czekać.

Siedział na krześle, zbyt małem, jak na człowieka jego wzrostu — wyprostowany, w niełądnej postawie, usiłując patrzeć wprost przed siebie, ani w lewo, ani w prawo. Pracownicy biegali po korytarzu, udając, że mają wiele roboty. Z ciekawością oglądali szefa firmy Oppenheim, który czekał tu, aż pan Wels go przyjmie.

Marcin Oppenheim widział to, ale nie chciał widzieć, siedział nieporuszony.

Spojrzał na zegarek. Myślał, że to już dwadzieścia po jedenastej, ale było dopiero szesnaście. Zegarek miał piękny, ciężki, złoty: otrzymał go od dziadka Emanuela, gdy jako trzynastoletni chłopiec został poraz pierwszy przywołany do odczytania Tory.

„Niemieckie Meble" mają oczywiście nowe godło handlowe, portret starego Emanuela zniknął nawet z arkuszy firmowych. Nowy znak jest bardzo ładny. Klaus Frischlin zamówił go u pierwszorzędnego grafika. Ale ładne znaki są na arkuszach wielu firm. Musi być już chyba dwadzieścia pięć po jedenastej. Nie, dopiero dwadzieścia jeden. Tylko siedzieć prosto, tylko głowa do góry. Bertoldowi będzie trudniej... On, Marcin, musi tylko siedzieć. A chłopak musi się zdobyć na więcej. Musi wystąpić przed kolegów i powiedzieć: moja prawda, to kłamstwo, powiedziałem kłamstwo. Jedenasta trzydzieści. Marcin zwraca się do jednego z pracowników i prosi, żeby przypomnieć panu Welsowi, że czeka.

O jedenastej minut czterdzieści Henryk Wels każe wprowadzić Marcina.

Sidzi przy biurku, jest w mundurze podchorążego „Sturmabteilung" — z gwiazdkami, ze sznurkami, z guzikami.

— Dałem panu długo czekać, Oppenheim — mówi. — Polityka. Pan rozumie, Oppenheim, że teraz polityka w modzie.

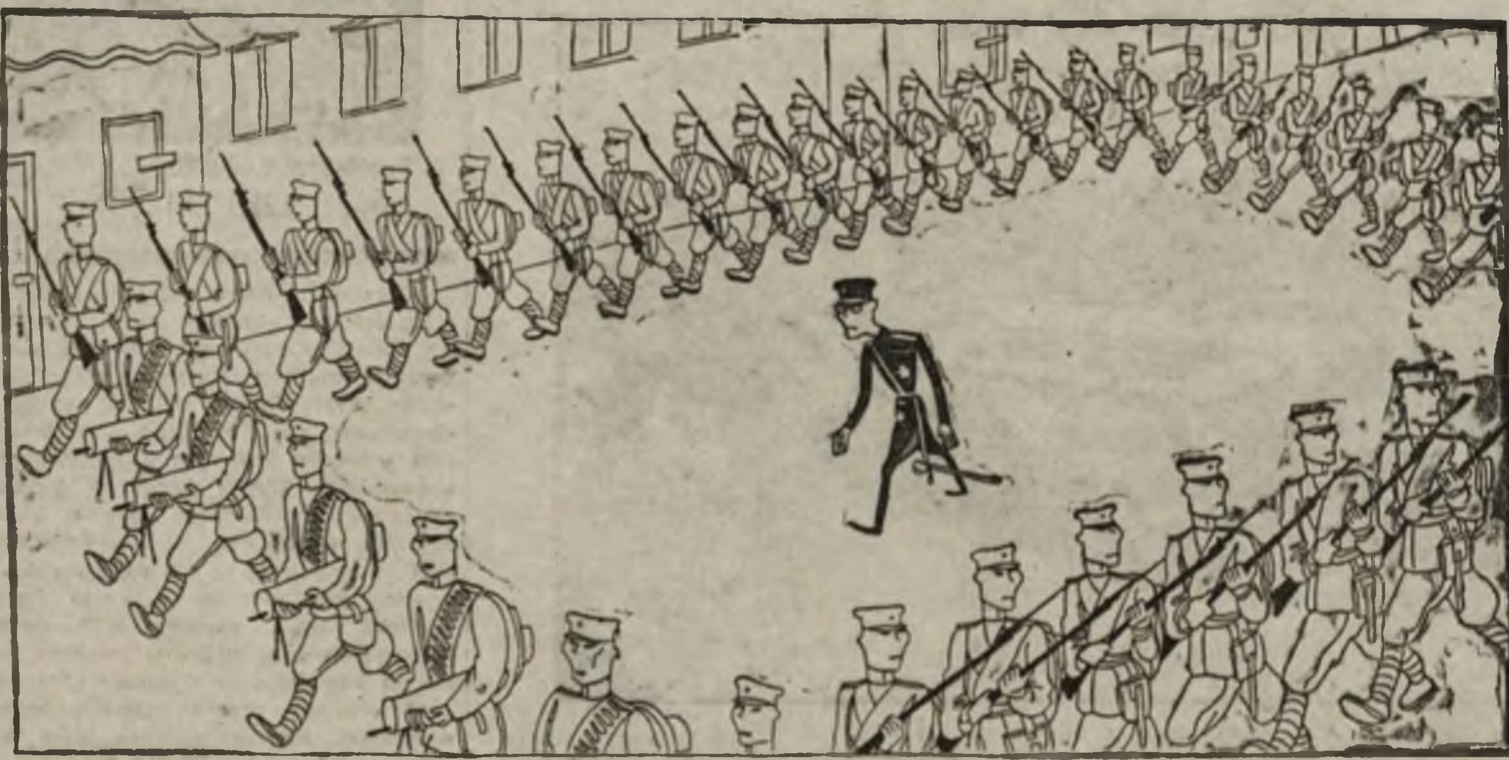
Na jego drewnianej twarzy pojawia się cienki, złośliwy uśmieszek — mówi z Marcinem, jak przełożony z podwładnym. Pragnie zasmakować triumf w całej pełni. Marcin zorjentował się w tem odrazu. „Oppenheim — mówi do niego. Chce mu zadać policzek. Dobrze — policzek może działać dwojako: w tej chwili sprężył się w Marcinie instynkt kupiecki, impuls do szybkiego, natychmiastowego działania. Ten ograniczony łajdak chce go upokorzyć? Dla niego Marcin musi zrezygnować z godności osobistej, na której straży stał przez czterdzieści osiem lat. Dobrze, niech i tak będzie. „Oppenheim" — mówi do niego ta świnia. Dobrze, przyjmuję do wiadomości, już nie jestem „panem Oppenheim". Ale pan znajdzie tę pozycję w rachunku, panie Wels.

— Rozumie się panie Wels — odrzekł grzecznie. Stał w dalszym ciągu.

— Wasz pan Brieger wspominał mi o waszej ofercie — mówił Wels do stojącego Marcina. Z waszym panem Briegerem łatwiej dojść do porozumienia, niż z panem, Oppenheim. Ale dowiedziałem się, że później robią się „nieporozumienia", wolałbym tego uniknąć. Dlatego chciałem, żeby pan do mnie przyszedł. Niech pan siada, proszę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cesarz Puyi odwiedza groby swych przodków w Chinach



„Gdybym nie miał japońskiej gwardji przybocznej, sądziłbym niemal, że mnie Chińczycy nie lubią!“. („Simplicus“).

chodzące tanki zagłuszają dźwięki hymnu. Oczy wszystkich zwrócone w lewą stronę. Wodzowie z mauzoleum odwrócili również wzrok. Jakaś chmura zdąża w stronę Placu Czerwonego. W miarę zbliżania się wyłaniają się z niej coraz wyraźniej szyki eskadr. „Skrzydlate tanki“ wirują nad głową — kilkaset ciężkich aeroplanów. Na niebie robi się ciasno. Samoloty zataczają koło nad Kremlem. Już lecą dalej, ale oto wynurza się nowa chmura. To lekkie aeroplany. Zniżają lot nad placem i wznoszą się później coraz wyżej, jak w pieśni.

I wysze, i wysze w każdom propelerje
dyszyt spokojstwie naszych granic.

Samolot-olbrzym przeleciał przez plac w towarzystwie dwóch małych aeroplanów, a po sekundzie w niebywałem tempie przemknęły przez plac trzy szybowce.

Dla dyplomatów parada skończona. Opuszczają trybuny, wiedzą już wszystko, co do nich należy. Attachés wojskowi różnych krajów szepnęli już swoim korespondentom, że dziś było jeszcze mocniej, niż w roku zeszłym, że motoryzacja oparta o własną bazę przemysłową, o kombajny i tanki czyni znaczne postępy, że prócz rezerwuaru ludzkiego miażdżyć może przeciwnika, nawał stali na ziemi i w powietrzu.

Groźne widma śmierci schodzą z placu. Zaczyna się parada życia i pokoju. Początek jak w karnawale. Pochód otwiera znana z tradycji rewolucyjnej dzielnica Krasnaja Priesna. Prócz lasu sztandarów, wielkiej ilości portretów (z mniejszym procentem Marksa, nieco większym Lenina, a ogromną liczbą Stalina), prócz baloników — kukły. Lalki różnych kolorów i odmiennych wyglądów, karykatury. Oto Japończyk trzyma uciętą głowę Chińczyka, a w drugim ręku napis: Niema wojny. Karykatury Dollfussa, Hitlera i innych możnych świata. Niema karykatur Polski (choć były co rok). W górę wzlatuje balon-ryło świńskie, — to wódz Adolf. Pąk balonów z transparentem fruwa w stronę Kremlu, to na cześć Stalina. Demonstracja śmiechu, pisku i beztroskiego krzyku.

Zawieszono na jeden dzień troski. Zapomniano o ciasnych mieszkaniach, o ogonkach, o tem, że w zamkniętych nawet kooperatywach (Z. R. K.) trudno coś zdobyć, że i w gorcie dla wyróżnionych trudno o mleko, masło, lub cukier. Kilkanaście lat trosk bez przerwy. Po każdem okrzyczanem zwycięstwie nowe trudności i przeszkody. Ktoby wytrzymał? A jednak maszerują wesoło i wznoszą ręce w stronę wodzów stojących na mauzoleum.

Wodzowie na górze mają również dużo pracy. Od dziesiątej do szóstej na stanowisku. Nieustanne salutowanie w odpowiedzi na okrzyki.

Plan demonstracji został precyzyjnie ułożony. Przez kilka wylotów zdążały pochody na plac, skierowując się to na prawo, to na lewo, by wrócić do swojej dzielnicy. Głośniki grały różne melodje, ale w pochodzie dogrywali od siebie harmoniści. Pochód staje. Na przodzie wysuwa się para tancerzy i wytańcowuje zawrotne pląsy.

Ubrane w stroje chłopskie dziewczyny odśpiewują wiejskie piosenki, gdzieś tańczą lezginkę. Wśród pochodów uderza ogromny procent elementu wiejskiego, ludzi, którzy niedawno opuścili wieś.

W głowie szumi od morza sztandarów, napisów, karykatur, krzyku, śpiewu i śmiechu, od dumnych transparentów o wykonaniu planów w 102 118 i 126 procentach, a fala płynie bez końca.

Ubrania? Przeważnie „leninki“, robotnicze bluzy rosyjskie. Wśród kobiet mozaika jedwabnych sukien i barchanowych bluz, resztki i dobitki wszystkich mód z pretensjonalnym męskim kapeluszem na ufryzowanej głowie.

Do trzeciej w nocy wrzawa na ulicach. Tłum napierał, głośniki ryczały, wystawały cierpliwie ogonki przed budkami z wodą sodową, czekano w kolejce na autobus, pchano się w tramwajach.

Na placach publicznych kino pokazywało ostatnie zdjęcia z pochodu majowego. W fotomontażu rzucono na ekran szereg ciężkich tanków i chmury samolotów, dając jednocześnie w zdjęciach zdziwione nieco i zafrasowane miny Japończyków z trybuny dyplomatycznej.

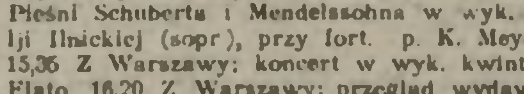
Pokazano usta otwarte, wypowiadającego rotę przysięgi Woroszyłowa, usta tysięcy żołnierzy, powtarzających z nabożeństwem jej słowa. Pokazano kobietę „krasnawo komandira“, salutującego przy swoim oddziale.

A później pokazano fragmenty pochodu. Wyglądały twarze różne, rzucały się w oczy twarze żydowskie — robotników ciężkiego przemysłu, udarników różnych działów.

I trwała radość, oderwanie od rzeczywistości, publiczna uczta z tańcami, wycieczki aż do późnej nocy z drugiego na 3-go maja.

B. SINGER.

———o———



PIĄTEK, 11 MAJA.

Kraków (304,3) 7—8 Audycja poranna, 11,35 Program na dzień bieżący, 11,40 Z Warszawy: przegląd prasy polskiej, 11,50 Wiad. bież., 11,57—12,05 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12,05—13 Muzyka popularna z płyt, o 12,30 wiadomości meteorologiczne i o 12,55 dziennik południowy, 15 Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 15,20 Pieśni Schuberta i Mendelssohna w wyk. p. Julji Ilnickiej (sopr.), przy fort. p. K. Meyerhold, 15,35 Z Warszawy: koncert w wyk. kwintetu A. Flato, 16,20 Z Warszawy: przegląd wydawnictw, 16,35 Płyty, 16,50 Ze Lwowa: recital fortepianowy E. Steinbergera, 17,30 Z Warszawy: odczyt dla maturzystów z cyklu „Literatura polska“: „Wyspiański“ wygł. prof. Stan. Adamczewski 17,50 Z Warszawy: odczyt: „Akcja społeczna popierania budowy szkół powszechnych“, 18,10 Przemów. o fund. obrony morskiej, 18,15 Z Warszawy: muzyka lekka z kaw. „Gastronomja“, 18,50 Program na dzień następny, 18,55 Rozmaitości, komunikaty P. U. W. F., komunikat L. O. P. P. i weekend, 19,15 „10 minut o teatrze“, 19,25 Z Warszawy: feljeton aktualny, 19,40 Z Warszawy: wiad. sport., 19,43 Wiad. sport. lok., 19,47 Z Warszawy: dziennik wieczorny, 20 „Myśli wybrane“, 20,02 Pogadankę muzyczną wygł. dr. Zdzisław Jachimecki, prof. U. J. 20,15—22,40 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej w przerwie ok. 21 feljeton literacki: „Na starą nutę“, 22,40—23,30 Z Warszawy: muzyka taneczna z rest. hotelu „Polonia“, o 23 wiad. meteorol. i polic.

Warszawa (1415) 7—13,05 p. Kraków, 15,05 Wiadomości eksportowe i gospodarcze, 15,20—19,15 p. Kraków, 19,15 „Nowinky leśne“ — prof. Kloska, 19,25—23,30 p. Kraków.

Katowice (395,8) 7—13,05 p. Kraków, 15 Giełda zbożowa i towarowa, 15,05 p. Warszawa, 15,20—16,35 p. Kraków, 16,35 Z życia Zw. Młodzieży Polskiej, 16,40 Kronika harcerska, 16,50—18,50 p. Kraków, 18,50 Płyty, 19,05 Rozmaitości, 19,10 Odczyt: „Śląsk“ — dr. Betleja, 19,25—23 p. Kraków, 23 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Lwów (377,4) 7—13,05 p. Kraków, 15,05 Giełda zbożowa, 15,10 p. Warszawa, 15,20—18,53 p. Kraków, 18,53 Nauka stenografji, 19,08 Rozmaitości, 19,25—23,30 p. Kraków.

Wiedeń (506,8) 19,15 Reportaż muzyczny, 20 Koncert ku czci Dworzaka i Smetany, dyr. Konrath, E. Hadrabova (sopr.), 20,20 Koncert popularny.

Paryż (312,8) 20,10 Koncert symfoniczny, dyr. Mathieu.

Medjolan (368,6) 20,45 Koncert symfoniczny.

Budapeszt (549,5) Wesoły program, 19,30 „Don Carlos“ — opera Verdi'ego.



Carlos Mendieta, nowy prezydent Rzeczypospolitej Kubańskiej.

Em-Pe-Film

Sądowy epilog głośnej afery oszukańczej

Kraków, 11 maja.

(rg) Lata powojenne stoją pod znakiem wielkiego rozwoju sztuki filmowej. Atelier filmowe wypuszczają na świat tysiące filmów, produkcja rozwija się coraz bardziej, a nazwiska sławnych artystów fascynują tłumy. Zarobki wielkich gwiazd obracają się w granicach tysięcy dolarów, marzeniem niejednego jest wielka karjera filmowa, która otworzy mu drogę do sławy i pieniądza.

Na tle tej psychozy filmowej wyrasta sensacyjna afera, której wyświetleniem władze śledcze w Krakowie zajmowały się przez długie miesiące, a która znajdzie swój epilog w procesie sądowym, jaki w dniu dzisiejszym rozpocznie się w krakowskim sądzie.

DROGA DO KARJERY FILMOWEJ.

Aby sięgnąć do podstaw tej szeroko rozgałęzionej afery oszukańczej, należy przypomnieć małą broszurkę, jaka pod tytułem „Droga do karjery filmowej“ ukazała się przed paru laty w Krakowie i obiegła całą Polskę. Na kilkunastu stronach znajdujemy tutaj bogate możliwości, jakie czekają każdego, kto poświęci się karjerze filmowej. „Kamilla Horn, pasła gęsi — Rudolf Valentino był kelnerem — Harry Peel był ślusarzem — a w konkluzji...“‘ kto nie chce być w krótkim czasie sławnym i bogatym? W dalszym ciągu czytaliśmy tam: „Tysiące utalentowanych jednostek drzemie we wszystkich warstwach społeczeństwa“. Jednem słowem wskazywano na wielkie możliwości, jakie każdy ma w sobie i które wyzyskać może w drodze do karjery filmowej.

Nic dziwnego, iż w czasach psychozy filmowej broszurka robiła swoje. Trafiała do najniższych warstw społecznych, budziła zainteresowanie dla „czekających“ każdego bogactw...

ALBUM PROPAGANDY FILMOWEJ.

Na końcu broszurki znajdowaliśmy ustęp o wydawnictwie, które ma się niebawem ukazać i ułatwić szerokim rzeszom kontakt z przemysłem filmowym. Jest to „Album propagandy filmowej“, którego wydawnictwo ma nawiązane stosunki z najpoważniejszemi wytwórniami filmowemi. W albumie tym będą się znajdowały podobizny przyszłych „gwiazd“, które w ten sposób znajdą drogę z pod strzechy czy dachu małego miasteczka, do kancelarji wielkiego reżysera. Warunkiem umieszczenia fotografji w tym albumie jest przesłanie kwoty 15 zł., która zostanie zaliczona na poczet abonamentu.

Rzecz prosta, iż wzmianka ta zrobiła swoje. Ze wszystkich stron kraju napływały fotografje kandydatów i kandydatek do filmu, posypało się groszwo, które zapełniło kieszenie „wydawców“, album natomiast nie ujrzał światła dziennego.

SZKOŁA FILMOWA.

Dalszym etapem „pracy“ filmowców była szkoła, jaka założona została w Krakowie pod nazwą Em-Pe-Film. Ta „wielka uczelnia filmowa“ kształcić miała przyszłych adeptów tej sztuki. Ściągnięto do Krakowa garstkę młodzieży, której starano się „zaaplikować“ pewną ilość wiadomości z przemysłu filmowego.

O tem, jak wyglądały to „lekcje“, czego tam uczono — będzie mowa na rozprawie sądowej. Wystarczy tylko nadmienić, iż w pewnych ustępach aktu oskarżenia cytowane są nazwiska uczennic szkoły, które zeznały, iż w nocnych lokalach i w specyficznych warunkach odbywała „nauka“ sztuki filmowej. Nie jest wykluczone, iż te momenty omawiane będą na rozprawie przy drzwiach zamkniętych.

Fakty powyższe stanowią tylko podstawę aktu oskarżenia, który obejmuje jeszcze ponadto szereg innych momentów działalności oskarżonych, kolidujących z kodeksem karnym. Jest tam mowa o wielkiej wycieczce zagranicę, która wyjechać miała własnym pociągiem i dokonywać po drodze zdjęć filmowych. Na ten cel miały wpływać pewne kwoty, które zasilały kasę „organizatorów“. W innem znów miejscu czytamy o sprzedaży wydawnictwa „Rewja Filmowa“, gdzie od człowieka niedoświadczonego wyłudzano w ten sposób kwotę 2.540 zł.

KTO ZASIĄDZIE NA ŁAWIE OSKARŻONYCH?

Akt oskarżenia, obejmujący kilkanaście stron pisma maszynowego, wygotowany został przez prokuratora dra Przytulskiego. Oskarża on:

1) Jana Czesława Sikorowicza, (lat 44) z Przemyśla.

2) Dr Żelisława vel Zdzisława Grotowskiego (lat 52), z Rawy Ruskiej.

3) Kazimierza Henryk Piekło-Pielińskiego (lat 31) z Krakowa.

4) Józefa Jana Artura Rorwatha ze Stanisławowa

o to, że w okresie od 1927—1932 roku wyłudzili od 700 osób kwotę około 18.000 zł., oraz

5) Antoniego Podkówę (lat 30) ze Stojanowa, pow. Radziechów

o to, że w porozumieniu z powyższymi prowadził bez zezwolenia władz szkołę gry filmowej w Tarnowie i z tego tytułu naraził również na szkodę szereg osób.

Prócz tego akt oskarżenia zarzuca jeszcze poszczególnym oskarżonym różne przestępstwa, związane z oszukańczą aferą filmową.

Spdawa Em-Pe-Filmu toczyła się już przed kratkami sądowemi. Okazała się jednak wówczas potrzeba uzupełnienia dochodzeń, co spowodowało przerwanie rozprawy. Obecnie dochodzenia zostały uzupełnione, a liczba świadków, którzy przewiną się przez salę sądową wzrosła do cyfry 700.

Proces rozpocznie się w dniu dzisiejszym, a potrwa przypuszczalnie około 3 tygodnie. Z pośród pięciu oskarżonych jedynie Sikorowicz przebywa w areszcie. Grotowski i Piekło-Pieliński zamieszkują w Krakowie. Horwath zbiegł swego czasu i dotychczas ukrywa się przed władzami.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

CIĄGNIENIE BONÓW FUNDUSZU INWESTYCYJNEGO

W dniu 9 bm. wylosowano następujące bony:

Serja 1—10 włącznie, Nr. 5280.
Serja 1—10 włącznie, Nr. 5645
Serja 1—10 włącznie, Nr. 7167.
Serja 1—10 włącznie, Nr. 12751.
Serja 1—10 włącznie, Nr. 14588.
Serja 1—10 włącznie, Nr. 32424.
Serja 1—10 włącznie, Nr. 36707.

Powyższe bony wylosowano w 10 serjach, czyli, że wygrało 70 bonów, które zostaną umorzone, wykupione przez Skarb po zł 100 za bon 25-złotowy.

DOMKI JEDNORODZINNE DLA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH W WARSZAWIE

Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie prowadzi w przyspieszonem tempie budowę domów jednorodzinnych na Żoliborzu, przeznaczonych na ratalną sprzedaż ubezpieczonym.

Pierwsza serja 25 domków oddana będzie nabywcom już w dniu 1 sierpnia br. Termin wykonania drugiej serji domków wyznaczono na 1 grudnia br.

PISMA POLSKIE OTRZYMAJĄ DEBIT W SOWIETACH

W związku z uregulowaniem całokształtu stosunków między Polską a Sowietami, w najbliższym czasie przewidziane są rozmowy w sprawie uregulowania debitu czasopism polskich i sowieckich. Na terenie ZSRR. przywrócony ma być debit niektórych dzienników polkich, w Polsce zaś niektórych dzienników swieckich.

„ROBOT“ W WARSZAWIE

Na komorę celną w Warszawie przybył zamówiony przez „PAST-iczną“ zegar do automatycznego podawania czasu abonentom telefonicznym. Po zmontowaniu i wypróbowaniu będzie on niebawem uruchomiony. Próby będą miały na celu ustalenie, czy aparat dobrze funkcjonuje i dobrze wysławia się po polsku. O ile wymowa nie będzie całkowicie odpowiednia, zaszłaby konieczność odegrania nagranej taśmy z powrotem. Aparat ten funkcjonuje na tej zasadzie, że taśma filmowa jest połączona automatycznie z zegarem i co minutę aparat podaje godziny i minuty. Będzie to pierwszy „robot“ w Warszawie.

ZATRUCIE RYBĄ CAŁEJ RODZINY ŻYDOWSKIEJ

Przy ul. Zgowskiej 73 w Łodzi w mieszkaniu niejakich Fuchsów zdarzył się tragiczny wypadek zatrucia całej rodziny po spożyciu ryby. 61-letni Moszek Fuchs zmarł na miejscu, a po przewiezieniu do szpitala zmarła jego 22-letnia córka Marja Fuchs. Stan drugiej córki zmarłego, 16-letniej Goldy, jest beznadziejny. Żona zmarłego, 58-letnia Gitla, również w stanie groźnym została przewieziona do szpitala.

UTOPILI ZWŁOKI WISIELCA, ABY ZAPOBIEC KLĘSCE NIEURODZAJU

Na tle straszliwej klęski posuchy zdarzył się wypadek, świadczący o bezgranicznej ciemnocie chłopów w okolicach Czortkowa. Onegdaj w nocy nieznani sprawcy wydobyli zwłoki samobójcy-wisielca Hrynia Wynnyka z Zabłotyniec, który popełnił samobójstwo 15-go października ub. r. i pochowany został na niepoświęconem miejscu na cmentarzu w Zabłotówce. Trumnę ze zwłokami ciemni chłopi wrzucili do Seretu. Na drugi dzień trumnę znaleziono w sąsiedniej wiosce Kapuścińce, lecz już bez zwłok, które wody Seretu uniosły dalej. Okazuje się, że motywem tego czynu był zabobon wśród miejscowej ludności, że w wosce, w której został pochowany wisielec, przez siedem lat będzie trwała posucha i nie spadnie ani jedna kropla deszczu.

—o—

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

CZY WYCHRZTA JEST ŻYDEM?

Zbankrutowana w polityce wewnętrznej endecja trzyma się kurczowo — Żydów. Żydzi stanowią dla niej ową typową brzytwę, której się chwyta — tonący. Rozpoczyna więc „Kurjer Poznański“ nowy cykl artykułów n. t. „Nasz program w kwestji żydowskiej“. W pierwszym artykule p. t. „Kogo uważamy za Żyda?“, czytamy m. in.:

W Polsce istnieją trzy główne kategorje osób pochodzenia żydowskiego.

Pierwszą z nich sanowią Żydzi wyznania mojżeszowego, przyznający się otwarcie do narodowości żydowskiej;

drugą t. zw. Polacy wyznania mojżeszowego, t. j. Żydzi z pochodzenia i wyznania, którzy jednak przyznają się do narodowości polskiej;

trzecią wreszcie wychrztowie, tj. Żydzi, którzy — bądź sami, bądźteż ich rodzice, czy dziadkowie — przeszli z mozaizmu na chrześcijaństwo i przeważnie również podają się za Polaków.

Do tych trzech głównych kategoryj doliczyćby jeszcze należało mieszańców, t. j. osoby z większą lub mniejszą domieszką krwi żydowskiej.

Heil Hitler!!!

TROCKI NA WYSPIE AIX.

Foljetonista „Kurjera Porannego“ przeciwstawia tragiczny los Trockiego — losowi Stalina.

Stalin panuje na Kremlu nad przestrzeniami, o których przeciętny Europejczyk ma zaledwie przybliżone pojęcie. Podpisuje pakty, które gwarantują mu nienaruszalność władztwa Sowietów. Rozbudował ustrój, o którym dziś już nikt nie mówi, że zawali się pod własnym ciężarem, jak budowla, stworzona wbrew prawom fizyki. Trocki nie ma dla siebie miejsca na świecie i — według ostatnich wiadomości, jego siedliskiem ma się stać malutka wysepka Aix, licząca około setki mieszkańców.

Co na to Europa?

Europa nie pragnie u siebie rewolucji. Nie odpycha jej myśl o konieczności zachodzących zmian socjalnych, lecz umysłowość Zachodu obejmuje jedynie pojęcie konstrukcji i rekonstrukcji. Tylko zagadnienie celowego i świadomego wysiłku. Pojęcia pożaru, zniszczenia, zasadniczej negacji — są pojęciami obcemi. Europa będzie bronić ładu u siebie, nawet wówczas, gdy formy tego ładu będzie uważała za przestarzałe i zechce je zmieniać.

Trocki — duch buntu i negacji — jest nie do przyjęcia. Musi być wykluczony z życia i współżycia. Niema dla niego innego wyjścia, jak pozostać w izolacji. W tym samym czasie, gdy z państwem Stalina nawiązują się coraz bliższe stosunki.

DZIŚ W BIELSKU:

WIECZÓR TOWARZYSKI, dancing, bogaty program 8.30 wiecz. „Hitachduth“, Kazim. Wielk. 2: 2. Wstęp wolny!

W KINACH: Apollo: Pocałunek przed lustrem. — Miejskie Bielsko: Królowa Krystyna. — Miejskie Biała: Hrabina Monte Christo.

„Toaleta" czterech miljonów książek



W słynnej bibljotece Muzeum Brytyjskiego w Londynie oczyszcza się corocznie, na wiosnę, cztery miljony nagromadzonych tam, książek.

Poeta żydowski o Norwidzie

Ciekawem zjawiskiem w nowej literaturze żydowskiej jest poeta J. M. Najman. Równą kocha miłością słowo hebrajskie jak i żydowskie, a gdyby musiał odpowiedzieć na pytanie, która miłość jest większa i głębsza, znalazłby się w sytuacji owego dziecka, które nierozsądni goście zamęczają pytaniem: „kogo kochasz więcej, tatusia czy mamusię?"; a rozłoszczone dziecko odpowiada: „i tatusia i mamusię, ale ciebie nie kocham".

Ale Najman ma jeszcze trzecią swą miłość, a jest nią wielka romantyczna literatura polska, do której, nie oglądając się na żadne słupy graniczne, zalicza też i Stanisława Wyspiańskiego. Najgłębszem jednak przeżyciem jego jest obok Bialika i Szaloma Alejchema — Cyprjan Norwid.

Spotkanie się z Norwidem było zupełnie przypadkowe. Przed 20 laty wyczytał przypadkowo w jakiejś gazetce prowincjonalnej jakiś wiersz Norwida. Wiersz ten zrósł się odrazu z jego wrażliwością, a od tej chwili studjuje Norwida. Pisze o tych pierwszych dniach obcowania z Norwidem, jak kochanek o pierwszych dniach swej miłości. Norwida nie można dużo czytać, można przeczytać jego trzy lub cztery stronice, a potem się go odkłada. Bo jest się po brzegi wypełnionym — tak pisze Najman o tem swojem spotkaniu się z Norwidem, które głęboką stały się miłością.

Miłość nie zawsze zaślepia, zdarza się, że czasami wyostrza wzrok na błędy i wady osoby ukochanej, którą się jednak kocha później — właśnie dla tych błędów. O wiele częściej atoli miłość zaślepia, a dzieje się to wtenczas, kiedy jest ona projekcją własnej duszy, kiedy się w istocie najukochańszej kocha najgłębszą prawdę swego bytu.

Tak się ma z Najmanem i jego stosunkiem do Norwida. Jest bezkrytyczny w swej miłości i przyjmuje na ślepo wszystkie legendy, które Norwid sam tworzył około swej osoby. Norwid opowiada o swem królewskiem pochodzeniu, a za swego przodka po kądzieli wymienia króla Jana Sobieskiego. Norwid wiedział, dlaczego rzuca na swe pochodzenie barwny płaszcz legendy, bo jego ojciec był czynownikiem w carskiej policji. Najman bez żadnych też zastrzeżeń przyjmuje bardzo tragicznie miłość wielkiego rodzica ekspresjonizmu polskiego do pięknej pani Calergi, którą Heine złośliwie nazwał Panteonem miłości, bo w niej „spoczywali najsławniejsi mężowie epoki"...

Czy można jednak perswadować człowiekowi zakochanemu, że jego miłość jest bezkrytyczną apoteozą? Już Stendhal wykazał, że wszelka miłość polega na zasadzie idealizacji osoby ukochanej, która w oczach zakochanego jest istotą wyjątkową, chociaż dla otoczenia może być zwykłą gęsią.

„Mówicie, że Norwid jest niezrozumiały i niejasny, ale jasnym jest tylko płytki potok górski, a morze nigdy nie jest tak przeźroczyste, a bardzo często jest ciemne i burzliwe. Jasnem jest tylko oko dziecka, ale oczy człowieka, które już płakały, nigdy nie mogą być jasne.

Powiadacie, że język Norwida obfituje w mnóstwo archaizmów, neologizmów i prowincjonalizmów, ale to właśnie dodaje tylko uroku jego mowie. Soczystym jest naprzykład język żydowski tylko dlatego, że tak liczne posiada neologizmy, prowincjonalizmy i archaizmy.

Cokolwiek powiecie, Norwid jest i pozostanie dla mnie człowiekiem wielkich perspektyw. Zanim w Europie powstał ekspresjonizm, Norwid już go przewidział i w swych utworach go dla Polski uformował.

Norwid jest apostołem nowej sztuki. A jest równocześnie pierwszym też i populistą. Bo źródłem sztuki jest dla niego lud, który myśli w postaciach. Wedle Norwida sztuka jest sztandarem, który powiewa nad wieżą pracy. Jest organizacją fantazji ludowej.

Norwid jest największym polskim autorem dramatycznym i najgłębszym jego satyrykiem.

Taki to dytyramb na cześć Norwida wyśpiewał poeta żydowski na łamach ciekawego miesięcznika żydowskiego „Globus". Nie byłby jednak Najman poetą żydowskim, gdyby w tym dytyrambie nie poruszył też i kwestji żydowskiej. Norwid a Żydzi — tak możnaby zresztą nazwać cały artykuł Najmana o Norwidzie, bo tak pisać o Norwidzie potrafi tylko poeta żydowski, który zna tragizm niedoli żydowskiej i dlatego ma duszę otwartą na wielką polską poezję romantyczną. Posłuchajmy jednakowoż, co Najman pisze o stosunku Norwida do Żydów:

„Żyd w polskiej literaturze jest wogóle ciekawym rozdziałem.

Byłoby zbrodnią sądzić o Polsce tylko na podstawie głosów polskiej prasy codziennej.

Prasa codzienna może być zatruta, zatrutem też może być całe pokolenie, ale jeśli chodzi o sąd obejmujący stosunki między ludami, w grę wchodzą tylko pomniki literatury narodowej.

A oto ciekawe obserwujemy zjawisko. Podczas gdy u przeciętnego inteligenta rosyjskiego zaobserwować można było powierzchowną, ale szczerą sympatję dla Żydów, znajdujemy otwartą nienawiść u wielkich przedstawicieli literatury rosyjskiej.

Zgroza nas ogarnia, gdy sobie przypominamy, w jakiem świetle przedstawiali Żyda tacy Dostojewski lub Gogol.

U Polaków sprawa inaczej się przedstawia: nienawiść u przeciętnego obywatela, a patos (chcę powiedzieć: miłość) u genjuszów narodu.

Mówią, że genjusze na polu muzyki rodzą się u ludu niemuzykalnego. U każdego narodu zebrana jest tyle a tyle energji muzycznej, a u niektórych ludów jest ta energja rozdzielona na wielu przedstawicieli, a u innych skupia się tylko w kilku wybranych jednostkach.

Ma się więc wrażenie, że cały patos ludu polskiego w stosunku do Żydów wcielił się w genjuszach, podczas gdy pozostały lud wyszedł z próżnemi rękoma.

U Norwida ten właśnie stosunek do Żydów z każdego przemawia dzieła.

Chociażby tylko dlatego, ponieważ poszukiwał źródeł każdej kultury, a w żydostwie — lepiej powiedziawszy w hebrajszczyźnie — widział jeden z filarów kultury ludzkiej.

Wciąż a wciąż wraca do proroków. Do tych poszukiwaczy i apostołów prawdy, których opiewał w najrozmaitszych warjantach.

Jakaż potężna wyrasta u niego postać Mojżesza! jaki jest jego stosunek do biblji!

„Pieśń nad Pieśniami" jest, zdaniem Norwida, pierwszem dziełem starożytności, które traktuje miłość indywidualnie.

W żydostwie widzi Norwid resztki słońca, które zostało na wschodzie zniszczone, a które przyświecają obecnie na zachodzie... Tak mówi Norwid w swej pieśni o Żydzie polskim.

A w swem misterjum o Polsce — w „Krakusie" — występuje też Żyd, mianowicie jako doktór, który przedstawiony jest jako człowiek mądry, szlachetny i doświadczony.

Żyd jest starszy i dojrzalszy — ten motyw stale się powtarza u Norwida.

Bierzcie sobie przykład od Żydów — woła Norwid — są w golusie — a jednak tkwi w nich popęd twórczy. Co za wspaniałych złotników, płatnerzy, miedziorytników i innych artystów wydali Żydzi!

Karczma żydowska jest częścią składową pejsażu polskiego.

Norwid odnosi się do Żydów jak artysta.

Czy znał ich tylko z książki, czy też zetknął się z nimi w swem życiu? Mało o tem wiemy z jego biografji. Tylko w dzienniku podróży z Ameryki wspomina o pewnym Żydzie, z którym zetknął się na okręcie i długo rozmawiał z nim o religji. Ale i z tych słów najżywsza przemawia sympatja.

Chcę powiedzieć prawdę — chciałbym, by nasi żydowscy wrogowie żydostwa — takich nam nie brak — widzieli w żydostwie chociażby dziesiątą część tego, co Norwid w nas widział.

Bo patrzał na nas — poprzez dystans.

I z wysokości i to takiej, z której spoglądają prorocy".

M. Kanfer.

Siedem rekordów książki

Najstarszą książką na świecie jest „Papyrus Prisse'a, znadjujący się w paryskiej bibljotece narodowej. Papyrus ten pochodzi z r. 3350 przed Nar. Chr. i odnaleziony został podczas poszukiwań archeologa Prisse'a w grobach Teb.

Największą książką na świecie jest atlas anatomiczny, własność państwowej szkoły przemysłowej w Wiedniu. Atlas ten ma 1 metr i 30 cm. długości, a 90 cm. szerokości Druk tego dzieła trwał od r. 1823 do 1830.

Najmniejsza książka na świecie wydrukowana została w Padwie w r. 1897. Zawarto w niej listy Galileusza, które z trudem można odczytać przez lupę. Wielkość całego dzieła wynosi 10x6 milimetrów.

Najdroższą książką świata jest „Codex Sinaiticus", sprzedany przed niedawnym czasem przez rząd sowiecki British Museum za sumę 100.000 funtów. Do chwili tej niebywałej tranzakcji za najdroższą książkę uchodziła Biblja Gutenberga.

Najbardziej rozpowszechnioną książką na świecie jest Pismo Święte. Jak podaje Brytyjskie Towarzystwo Biblijne, Pismo Święte jest przełożone na przeszło 600 języków i narzeczy. Ogólna cyfra tomów Pisma Świętego wynosi obecnie 500 miljonów egzemplarzy

Książką o największej objętości jest słownik chiński „Tu-shu-tshi-tsheng", składający się z 5.020 tomów. Każdy tom liczy około 200 stronic. Słownik ten wydrukowany został na początku 16 wieku z rozkazu jednego z cesarzy chińskich.

Najcięższą książką na świecie jest dzieło jednego z arcyksiążąt austrjackich pt. „Parga". Jest to historja Itaki. Waga tej książki wynosi 48 kilogramów.

Kolumna kobieca

FELICJA STENDIGOWA

Dlaczego okrywamy ciało, a obnażamy oblicze?

Trudno byłoby przenieść się człowiekowi cywilizowanemu w owe sielankowe czasy, kiedy to listek figowy czy opaska stanowiły jedyne okrycie alboteż naśladować mieszkańców Nowej Gwinei czy innych Buszmanów, u których podzisdzień zachowały się nadal jedynie te prymitywne akcesorja toaletowe.

Za utrzymaniem przyodziewku w naszym europejskim sensie przemawiają zresztą obok klimatycznych względów — racje gospodarczej, a nawet wyższej natury. Niemal cały przemysł i rzemiosło ległoby pokotem za jednym zamachem, gdyby zechciało się nam nagle zrekonstytuować stosunki panujące w raju; a nawet jedno z najstarszych i najwznioślejszych uczuć, jakiem jest miłość, skazane zostałoby na porażkę czy zanik, (przynajmniej w większości wypadków), gdyby nagle wszyscy mieszkańcy globu ziemskiego zapragnęli przeobrazić się w nudystów. Na szczęście mają te kluby nudystów nieliczną garstkę wyznawców — i to przeważnie zbyt młodych, aby się obawiali zaryzykować odsłonięcie swych powabów, lub zbyt leciwych, ażeby mieli cokolwiek do stracenia. Tak zwani „mężczyźni w sile wieku" lub panie w wieku nieco „poza Balzakowskim" nie zasilają zbytnio kadr tego adamowo-ewowskiego ruchu. Wychodzą oni bowiem całkiem słusznie z założenia, że

jeżkolwiek pewna liczba ludzi traci przez okrywanie harmonijnej symfonji kształtów pod nędznym i niegustownym ubiorem — to znacznie większa zyskuje, kryjąc niejeden defekt macoszej natury pod arcydziełami krawieckiego kunsztu.

Nic dziwnego zatem, że od wieków każda poszczególna część ciała ludzkiego ma swoje specjalne okrycie. Zdarzały się coprawda pewne odchylenia, szczególnie w świecie kobiecym, ale zazwyczaj przemijające, jako że okazywały się zgubne dla zdrowia. I tak moda wielkich dekoltów w czasach Dyrektorjatu potęgowała wielce choroby płucne i gruźlicze, niedawna i nam współczesna moda odsłaniania łydek zasilała podobno wydatnie liczbę zachorzeń na stawy, wreszcie najnowsza moda balowa wentylacji pleców i siadania często na własnym dekolcie ma wprawdzie z jednej strony to bene, że pozwala przekonać sceptyków o istnieniu jeszcze wielu czarujących pleców kobiecych, poza niedoścignioną dotychczas pod tym względem artystką filmową Marją Korda, z drugiej atoli strony ma rzekomo stwarzać podatne podłoże pod chorobę kręgosłupa. Kto tam wie i ktoby się w tych wszystkich chorobach wyznawał! Zawsze jednak pewniej osłaniać, niż odkrywać. Aczkolwiek znowu niektórzy znawcy psyche kobiecej i tajników sztuki garderobianej twierdzą, że właśnie kobieta, nieraz najbardziej zasłaniając, najwięcej wystawia na pokaz.

A jednak jest jedna część naszego ciała i to najważniejsza, którą stale wystawiamy na pokaz. Mowa tu o facjacie, twarzy, obliczu. Oczywiście i tu są wyjątki, jak kobiety Wschodu, które zakrywając swoje twarze, pozostawiają jedynie nieosłonięte „zwierciadła duszy", przepastne głębie czarnych djamentów. Skoro jednak rewolucyjne reformy Kemala Paszy przyjmą się za przykładem Turcji i w innych szeherezadowych krainach — kwef należeć będzie do wspomnień i złoży się go wczasem między bajki, razem z oną, autentyczną rzekomo anegdotą o owej kobiecie, która podczas pożaru wybiegła nocą z płonącego domu na dach, wołając o pomoc, a gdy się spostrzegła, że ma niezasłonięte oblicze, czemprędzej przerzuciła nań koszulę, by żaden mężczyzna nie widział jej nagiej twarzy. Niedarmo powiada Wells, że wstydliwość jest rzeczą względną.

Jakutki (mieszkanki Syberji) cechuje np. chorobliwa wstydliwość co do obnażania... stóp. Jakutka, która bez cienia wstydu obnaży się przy wszystkich do pasa, spłonie ze wzruszenia, gdy ją zaskoczy mężczyzna idącą boso. Natychmiast wiedy przysiądzie i nakryje gołe stopy koszulą (notabene, o ile ją posiada). Koszula bowiem stanowiła u tego ludu do niedawna przedmiot luksusu, dostępnego tylko dla zamożniejszych — i to też kolorowa, a nie biała (przyczem się tam koszul nie pierze, lecz wietrzy przez noc na mrozie). Ponieważ na nodze, a raczej stopie koncentruje się estetyczne zainteresowanie Jakutki — nic dziwnego, że staranne zawiązanie rzemieniem obuwia „sor" służy za miarę smaku i zręczności, a rozwiązanie obuwia podczas zabawy i pracy psuje reputację Dziewczynie z opadającemi podwiązkami trudno znaleźć męża. (W. Sieroszewski „10 lat w kraju Jakutów").

Powracając jednak do twarzy — były wszak że w historji ludzkości okresy, kiedy i twarz była zakrywana maską i to przy najważniejszych czynnościach. Zakładali ją w starożytności kapłani i czarownicy niektórych ludów przy spełnianiu kultów religijnych i obrzędów czarodziejskich, osłaniali twarz kapturem uczestnicy sądów kapturowych, kryli za przyłbicą swe twarze średniowieczni rycerze, a do ataku na nieprzyjaciela nietylko dawni barbarzyńcy, ale i dzisiejsze cywilizowane narody przywdziewają maski ochronne. W maskach odbywały się przedstawienia i tańce u niektórych ludów (jak np. w Japonji). Słowem nic wielkiego w najważniejszych dziedzinach życia nie odbywało się bez maski.

Toteż głośny pisarz włoski Papini w swej bardzo ciekawej książce „Gog" poświęca jeden rozdział „maskom" i zapytuje, dlaczego ludzie nowocześni używają maski tylko w celach maskaradowo-zabawowych lub bandyckich, a nie w życiu codziennem? Czemu twarz, stanowiącą często upokorzenie dla swego właściciela, a kamień obrazy dla bliźniego, obnosimy tak wszem i wobec bez żadnej osłonki? Obok kapeluszy i rękawiczek powinni ludzie posiadać kilka masek na różne okoliczności, jak np. smutną maskę na wizyty kondolencyjne, pogrzeby, — patetyczną i miłosną na flirt, — uśmiechniętą na wizyty, kolacyjki, przedstawienia komedji itd.

Zdaniem sarkastycznego projektodawcy wyniknęłyby z tej innowacji różnorakie pożytki: Hygjeniczny, ze względu na ochronę skóry twarzy.

Estetyczny — albowiem artysta tworząc dzieło sztuki, — w tym wypadku maskę — przewyższyć potrafi naturę.

Moralny — maska uwalniałaby człowieka w wielu wypadkach od hipokryzji; wreszcie pożytek

Wychowawczy, — albowiem osoba, nosząca przez pewien czas daną maskę, nabrałaby zczasem cech na masce uzewnętrznionych.

Tak np. człowiek noszący maskę Rafaela, a obracający się przez 10 lat wśród arcydzieł sztuki w Rzymie — zdołałby się wkońcu sam przedzierzgnąć w rzeczywistego sobowtóra wielkiego mistrza Odrodzenia.

Idąc dalej po linji rozważań Papiniego — możnaby jeszcze na własną rękę snuć dalszą nić refleksyj na temat reinkarnacji, nie uciekając się koniecznie do przeszłości. Czyż wiek nasz mało ma chodzących sław i bohaterów? Wielki popyt miałyby zapewne maski Hitlera. Niejeden szlagon zpod znaku „Błyskawicy" przywdziałby maskę Adolfa, z pewną ewentualną zmianą czarnego wąsika na bardziej nordycki blond i zdawałoby mu się, że jest Führerem na własnem podwórku. Kobiety przywdziewałyby zapewne najchętniej maski wyobrażające władczynie ekranu. I tak, przywdziewając maskę Grety Garbo, niejednej kobiecie wydawałoby się, że jest przynajmniej królową Krystyną — zwolenniczkom urody Poli Negry wyśniłoby się wreszcie małżeństwo z księciem Mdivani czy innym Mac Cormickiem.

Tak to niewielkim kosztem byłoby życie urozmaicone, a po ziemskim padole przechadzałyby się same wielkości i sławy.

Kącik dla gospodyń

Pod redakcją „Ogniska Pracy" w Krakowie

Kilka napojów i potraw

SZAMPAN OWOCOWY

1 grapefruit, 1 cytryna, 1 pomarańcza, nieco cukru, woda sodowa z lodu. Wycisnąć i przecedzić sok z owoców, wymięszać z niewielką ilością cukru i postawić na lodzie. Przed podaniem do stołu dodać trochę zimnej wody sodowej (1/3 wody na 2/3 soku). Napój bardzo dobry.

DOBRA LEMONIADA Z CYTRYN

25 dkg. cukru zagotować na gęsty syrop, wcisnąć do chłodnego soku z 6 cytryn i dodać odrobinę skórki cytrynowej. Wlać nieco tego płynu do szklanki i rozpuścić zimną wodą sodową lub zwykłą wodociągową. — Esencja może stać parę dni. Zamiast soku z cytryn można dodać kwasku cytrynowego, lemoniada będzie równie smaczna, ale pozbawiona witamin.

ORSZADA TZW. MLECZKO MIGDAŁOWE

Napój dla chorych i dla cierpiących na zgagę 1/4 kg migdałów słodkich, 1 migdał gorzki, sparzyć, obrać z łupek i utłuc w moździerzu na miazgę. — Włożyć do słoja i zalać przegotowaną zimną wodą, tak, by wody było dwa razy tyle co migdałów. Po jakimś czasie zlać wodę, zalać jeszcze raz migdały małą ilością wody, wycisnąć przez płótno i zmięszać obydwa płyny razem. — Cierpiącym na zgagę podawać małą szklaneczkę tego płynu po jedzeniu. — W każdym innym wypadku orszadę należy osłodzić. Trzymać w chłodnem miejscu i nie robić dużych zapasów.

JAJA W ŚMIETANIE

Twarde jaja obrać i naciąć z grubszego końca, tak, by je można stojąco ustawić na salaterce. — Jedno gotowane żółtko, utrzeć z młodą kwaśną śmietaną (na 8 jaj 1/4 l. śmietany) pozostałe białko drobno posiekać, dodać szczypiorku, nieco soli, parę rzodkiewek w plasterki pokrajanych. Jaja obłożyć zieloną sałatą, którą należy skropić cytryną i wszystko zalać śmietaną.

NOWE ZRAZY CIELĘCE

Na każdy zraz 1 jajo twarde, 10 dkg. cielęciny bez kości, nieco soli, 1 dkg. mąki, 1—2 dkg tłuszczu. Cielęcinę sparzyć, wyżyłować, pokrajać w plastry, wytłuc na grubość 1 centymetra. Zawinąć w każdy plaster mięsa twarde jajo, tak, jak się zawija cukierki w papier, związać bokami mięso łyczkiem, osypać mąką i usmażyć na gorącym tłuszczu. — Przeciąć i odrzucić łyczko, zrazy pokrajać wzdłuż na połowę i polać tłuszczem, w którym się smażyły. Można je również podać na zimno, ale wtedy należy je osączyć i podać z majonezem lub sałatką.

TORCIK NA PRĘDCE

Pięć andrutów okrągłych przełożyć masą z 15 dkg. orzechów mielonych, 15 dkg. fig siekanych i 15 dkg. cukru zagotowanego na syrop z 1/6 l. wody. — Masę dobrze wymięszać, przełożyć andrutem, na wierzchu położyć krążek drewniany i ciężarki. Przed podaniem do stołu pokrajać.

Kalejdoskop ligowy

(hl.). Tylko trzy mecze ligowe rozegrano w dniu wczorajszym, zatem uczestniczyło w nich tylko część drużyn, a druga połowa ligowców pauzowała. A jednak — poza prowadzącymi leaderami, Ruchem i Garbarnią dokonały się kalejdoskopowe zmiany tabelaryczne. Dwa remisy i jedno zwycięstwo zmieniły gruntownie 10 dalszych pozycyj, część klubów ma po cztery punkty i tylko stosunek bramkowy decyduje o ich uplasowaniu. Dzięki remisom Polonji i Warty wyskoczyły te drużyny na 3 i 4 miejsca. Podgórze zaś zdystansował Warszawiankę, pokonaną przez Legję, dzięki czemu wojskowi poprawili swą lokatę. Pauzująca Pogoń, ŁKS, Cracovia i Strzelec musiały nieco ustąpić miejsca. Najbliższa niedziela znowu zmienić może radykalnie oblicze tabeli ligowej.

Wisła-Warta 2:2 (2:1)

Ostatnie wysokocyfrowe zwycięstwo Warty nad Warszawianką (8:0) kazało się spodziewać pięknego na wysokim poziomie stojącego spotkania. Tymczasem nuda wiała z boiska. Poza pierwszym kwadransem zrywu ataku Wisły, zakończonego dwoma bramkami, cała reszta 75 minut gry była „pokazem" bezmyślności i chaotyczności w których obydwa zespoły rywalizowały o pierwszeństwo.

Wisła od pewnego czasu dokonuje nieustannych zmian swego napadu, co nie może przynieść żadnego pożytku. W rezultacie atak czerwonych posiada tylko dwie jednostki, Artura i Łykę, reszta zaś nietylko nie gra należycie, bo nie rozumie futballu, ale psuje wszelkie akcje. Po co i na co Wisła, która znaną była z wychowywania i wyszkalania własnego narybku i materjału zawodniczego, sięgnęła po jakiegoś Pazurka III ze Śląska, to już będzie chyba tajemnicą jej kierownictwa. Zgrany z Arturem i dobry przecież Obtułowicz jest pod każdym względem znacznie lepszy i produktywniejszy. Czyżby samo nazwisko „Pazurek" zasugerowało fachowców Wisły, że złamali chlubną swą zasadę i zrażają własnych macierzystych graczy? Jeżeli futballowa rodzina Pazurków chce się w Krakowie zadomowić, to jeszcze nie argument przeciw używaniu własnych krakowskich chłopców. Słowem Pazurek najnowszy i najmłodszy zupełnie skrewił i nie pokazał bynajmniej „pazurka". Również obrona gospodarzy była wyjątko wo słabą i niepewną. Szumilasa niepotrzebne nerwowe młodzieńcze zapędzanie się do przodu wywoływało stałe zamieszanie, a doświadczony i rutynowany zazwyczaj Pychowski był dziwnie niezdecydowany, starczy i powolny. Oczywiście pociągnęło to za sobą i bramkarza Madejskiego, który zdezorjentowany popełniał błędy i to kosztowało Wisłę utratę pewnego już zwycięstwa przy stanie 2:0, oraz cennych punktów.

Także Warta przedstawiała słabą jedenastkę zespołową. U niej jednak odwrotnie najlepszą linją był atak, któremu ciągle jeszcze styl nadają dawni i dobrzy gracze: Radojewski, Knioła i Scherke. Najruchliwszym jednak i najgroźniejszym był indywidualnie lewoskrzydłowy Nowacki. Formacje pomocy i obrony są u Warty odmłodzone, ambitne, ale przeciętne. Bramkarz Fontowicz nie zepsuł niczego.

Ospały przebieg gry pozwala zanotować tylko kilka wydarzeń: W 13-tej minucie po podaniu Artura strzela Łyko ponad interwenjującym Fontowiczem do pustej bramki, z której obrońca ręką piłkę odbija, naturalnie zapóźno. W 16-tej min. po rzucie wolnym Łyki, Artur podaje Lubowieckiemu, który voleyem zbliska podwyższa wynik. Atoli w 35 min. nieporozumienie między Kotlarczykiem II, Pychowskim i Madejskim wykorzystuje Nowacki po solowej akcji. Wynik do przerwy 2:1 dla Wisły. W 10-tej min. po pauzie z winy Szumilasa i Madejskiego zdobywa Knioła wyrównującą bramkę. Doskonała pomoc Wisły zbyt późno pchnęła swój atak do finiszowej ofenzywy. Warta wyniosła jeden punkt z Krakowa.

Sędziował p. Kurzweil ze Lwowa.

(hl.)

Wyniki ligowe i tabela zob. Str. 12.

Jak się wygrywa mecze piłkarskie

Korona (czytaj sędzia Zapiór) - Makkabi 2:0 (0:0)

(dk) Byliśmy już nieraz świadkami wygrywania meczów przez sędziego, lecz mecz taki kończył się tylko wygraną drużyny forytowanej, lecz gracze pozostali zdolni do dalszej gry. Ale to, czego dokonał sędzia p. Zapiór w dniu wczorajszym, na boisku Korony, było rzeczywiście „rekordem" wyczynów arbitra footbalowego. Za jednym zamachem wygrał Koronie zawody i „wykończył" pół drużyny Makkabi, dopuszczając do rozbijania graczy w najordynarniejszy sposób. Interwencja jego polegała jedynie na napominaniu winnych i to po 10 do 20 razy!!!

Obawa pana sędziego o wynik meczu spowodowała go natomiast do wykluczenia gracza Makkabi zupełnie bezpodstawnie. Wiele przykrych chwil przeżywał sędzia, gdy mimo to, iż Makkabi grała w dziesiątkę, przygniatała i była bliską wyrównania, a nawet zwycięstwa. Z opresi tej ratowali go słupki i poprzeczki.

Że p. Zapiór nie ma żadnych kwalifikacyj na sędziego poważniejszych zawodów, świadczy fakt, iż w swej karjerze sędziował zaledwie kilka spotkań A klasowych. Ciekawe zatem światło rzuca to na referenta obsady Kol. Sędz., iż wyznaczył na mecz ten byłego gracza i członka zarządu Korony.

W interesie sędziów leży, by w przyszłości podobni sędziowie nie ukazywali się na boiskach, — gdyż dyskredytują jedynie stan arbitrów piłkarskich.

Makkabi do powyższych zawodów wystąpiła osłabiona brakiem Osieka. W pierwszej części gra toczy się z przewagą biało-niebieskich, którzy nie wykorzystali kilku pewnych pozycyj. Również gospodarze mają możność uzyskania bramki. W 30 minucie zostaje brutalnie sfoulowany Spira, którego znoszą z boiska. Gracz Korony uprzednio kilkakrotnie napominany, nie został wykluczony. Dało to naturalnie asumpt do dalszego foulowania, coraz intensywniejszego ze strony gospodarzy.

W kilka minut po przerwie jest już druga ofiara. Bramkarz Mandelbaum zostaje pokopany i zniesiony z boiska. Sędzia dalej „napomina" po raz nie wiadomo który. Po zderzeniu się Sonnenscheina z łącznikiem Korony, ostatni kopnął go bez piłki. — Sędzia wykluczył obu zawodników. Ale dlaczego także Sonnenscheina, niewiadomo, może dla towarzystwa?!

W takich warunkach, rzecz jasna, nie mogła Makkabi grać, tembardziej wygrać. Pomimo to gracze Makkabi grali niezwykle ambitnie i wcale dobrze. A gdyby nie sędzia, byliby spotkanie to niewątpliwie wygrali. Ale trudno, „gracze grają, a sędzia piłkę nosi". Zwycięstwo Korony było wielce problematyczne.

DRUGI SUKCES POGONI WE FRANCJI

Po zwycięstwie Pogoni lwowskiej nad teamem polskiej emigracji we Francji 7:1, uzyskali Lwowianie i drugi sukces, pokonując gładko i przekonywująco Team 4 miast półn. Francji 5:0 (1:0). Bramki strzelili Niechcioł (2), Matjas II (2) i Zimmer.

Abdul Medżid w opałach

Jerozolima 10. 5. ŻAT. Sąd kontynuował przesłuchanie Araba Abdula Medżida, który odpowiadał na pytania prokuratora i obrońcy. Abdul Medżi ustawicznie powoływał się na namowy Zabladrego, aby przyznał się do zamordowania Arlosorowa. Na szereg pytań Abdul Medżi unikał odpowiedzi, wywołując stanowcze wezwanie przewodniczącego, aby odpowiadał tak, lub nie, a nie zasłaniał się ustawicznie za Bladr'm.

Na pytanie adw. Samuela Medżid stwierdza, że zna Tel Awi i drogę do cmentarza muzułmańskiego, gdyż tam pochowany jest jego brat. Dalej potwierdza Medżid, że zna kilku tajnych agentów i otrzymywał zapłaty za usługi, oddawane policji.

Adw. Samuel zapytuje: Dlaczego zamordowaliście Luciego? — Medżid: Był to akt zemsty rodowej. Adw. Samuel: Czy podczas konfrontacji u kom. Szitrita mówiliście do Isy Darwisza: Nie mów, że ja zamordowałem Luciego, to ja nie powiem, że ty zamordowałeś Arlosorowa. Medżid: Zamordowaliśmy Luciego, a nie Arlosorowa. Adw. Samuel: Czy cofnęliście przyznanie się do popełnienia zabójstwa Arlosorowa z pobudek politycznych? — Nie. Adw. Samuel: Czy Szitrit powiedział am, że was powieszą? — Wcale tego nie mówił, to pan wymyślił. — Czy wiedzieliście, kim był Arlosorow? — Z opowiadania Stawskiego wiedziałem, że był przewodniczącym jakiejś organizacji żydowskiej. Gdy dowiedziałem się, że to był mord polityczny, cofnąłem się i zeznałem prawdę.

Podczas konfrontacji u kom. Ricea, — zeznaje dalej Medżid — pani Arlosorow na mój widok powiedziała: On nie jest mordercą.

Przeszło 20.000 Żydów żyje na gruntach Z. F. N.

Jerozolima (ŻAT). Sekretarjat Keren Kajemeth komunikuje ŻAT-nej, iż Żydowski Fundusz Narodowy posiada obecnie w Palestynie 331.000 dunamów ziemi. Połowa tego obszaru składa się z gruntów ornych, na których żyje blisko 7.000 Żydów. 65.000 dunamów oddano pod uprawę pomarańczy, przyczem znalazło zatrudnienie 9.000 Żydów. Pozostałe tereny Keren Kajemeth znajdują się w różnych miejskich i wiejskich osadach. Ogółem przeszło 20.000 Żydów żyje na gruntach Żydowskiego Funduszu Narodowego. W r. 1913 Keren Kajemeth posiadał zaledwie 19.000 dunamów ziemi.

Protest przeciwko ograniczeniu imigracji

Jerozolima. (ŻAT). Na znak protestu przeciwko ograniczeniu imigracji żydowskich robotników do Palestyny zarząd związku robotników w okręgu Samary uchwalił wstrzymać na okres 2-tygodniowy budowę nowych domów. Na konferencji wspomnianych związków złożono sprawozdanie z Chedery, Pardes Chana i inn. Stwierdzono iż w kolonjach tych zaczyna się stopniowo zatrudniać robotników arabskich, ponieważ brak robotników Żydów.

Na Cypr!

Jerozolima (ŻAT). Konkurencja między Palestyną a Cyprem, która wzmaga się z tego powodu, że Cypr korzysta z ulg celnych w krajach brytyjskich, znalazła obecnie oddźwięk w ostrym proteście podjętym przez robotników żydowskich przeciwko pewnej fabryce żydowskiej, która postanowiła uruchomić filję na Cyprze. Fabryka ta należy do największych w Palestynie. Robotnicy stwierdzają, iż jest niedopuszczalnem, aby z Palestyny wywożono kapitały do innych krajów, aby tam stworzyć konkurencję dla Palestyny.

Kierownictwo fabryki odpowiedziało na protest robotników, że na Cyprze zamierza założyć jedynie mały oddział, na czem Palestyna jedynie zyska.

ARESZTOWANIE 17 ŻYDÓW NA GRANICY PALESTYŃSKIEJ.

Jerozolima. (ŻAT). „Felestin" donosi, że w różnych punktach granicy Północnej Palestyny aresztowano 17 Żydów, którzy nie posiadając wiz nielegalnie przekroczyli granicę Palestyny.

Dom robotniczy w Tel Awiwie im. J. Ch. Brenera

Jerozolima. (ŻAT). W Tel-Awiwie odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod gmach domu robotniczego im. J. Ch. Brenera, znakomitego pisarza hebrajskiego i pioniera palestyńskiego, który zamordowany został podczas rozruchów majowych w r. 1921 w Tel-Awiwie. Dom robotniczy im. J. Ch. Brenera jest drugim żydowskim domem robotniczym w Tel Awiwie. Pierwszy dom robotniczy nie może już zaspokoić potrzeb licznych rzesz robotniczych, przystąpiono więc do budowy nowego 3-piętrowego gmachu. Pozatem projektuje się budowę gmachu dla „Hapoelu" oraz „Hanoar Haowed".

KRONIKA KRAKOWSKA

Uroczystości Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość

W dniu wczorajszym, z okacji pierwszego Walnego zebrania krakowskiego oddziału Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski odbyło się o godz. 9-tej rano uroczyste nabożeństwo żałobne w Templu ku czci zmarłego niedawno blp. Leopolda Gottlieba, b. żołnierza I. Brygady, oraz ku uczczeniu pamięci Żydów poległych w walkach o Niepodległość.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele władz krakowskich z p. Wojewodą Dr. Kwaśniewskim, prez. miasta Dr. Kaplickim i dowódcą VI. dywizji piechoty gen. Mondem na czele. Nadto przybyły delegacje Związku Legjonistów, Zw. Rezerwistów i Zw. Inwalidów Polskich wraz z sztandarami. Poczty sztandarowe ustawiły się obok ołtarza świątyni.

Po odśpiewaniu modłów żałobnych przez kantora wygłosił piękne kazanie rabin dr. Schmelkes.

O godzinie 11-tej przed południem odbyło się w lokalu Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski uroczyste otwarcie I. Walnego Zebrania.

NIEZWYKŁA AFERA OSZUKAŃCZA.

Policja komunikuje, że zatrzymano Abrahama Lichtenfelda (lat 41), krawca, zam. przy ul. Wielickiej L. 26, Szymona Liebeskinda (lat 30), kuśnierza, zam. przy ul. Józefa Sarego L. 23 i Dawida Najmillera (lat 44), agenta portretowego z Kielc czasowo zam. w Krakowie przy ul. Bożego Ciała L. 14, za oszustwo popełnione w ten sposób, że Lichtenfeld, znany oszust i aferzysta, przybrał sobie do pomocy obcych oszustów, oraz Liebeskinda, jako posiadającego w Krakowie znajomości, i cieszącego się między kupcami dobrą opinją, przy pomocy którego wyłudzano od naiwnych gotówkę. Wyłudzanie to polegało na tem, że Liebeskind oferował sprzedaż większej ilości rzekomo fałszywych baknotów 20 zł. po 7—8 zł. za sztukę, okazując próbki preparowane w ten sposób, że autentyczny banknot został wymyty wodą i otrzymywał blady kolor, a następnie usuwano przy takim banknocie literę lu bfragment. Taki banknt jako próbę sprzedawano za 12 zł., zaś przy większej ilości oferowano 7—8 za sztukę. Po puszczeniu w obieg takiego banknotu nabywca zbierał ze sobą większą gotówkę i szedł do przedstawionego mu osobnika, rzekomego posiadacza falsyfikatów a ten zabierał od niego gotówkę, nie dając mu nic wzamian. Gdy ta sprawa się nie powiodła, szukano osób chętnych do podrabiania monet i na ten cel wyłudzano od nich pieniądze. Poszkodowani w ten sposób nie zgłaszali o tem policji, z obawy by nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, a tembwięcej, że Lichtenfeld oszukanego straszył, że już policja go szuka. Ostatnio w ten sposób wyłudzono kwotę 2.000 zł. od Berla Hirschhorna z Krakowa, o czem ten doniósł do policji. Poszukiwania za spólnikami trwają.

— **HERBATKA TRADYCYJNA W EZRZE CHALUCOWEJ** Dziś o godz. 9 wiecz. w salach Ezry Chalucowej, Mikołajska 9, tradycyjna herbatka z udziałem powszechnie lubianej, młodocianej artystki Loli Amsel (nowy program), oraz 9-letniego utalentowanego piosenkarza Karola Latowicza.

— **Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.** Dzisiaj po cenach najniższych „Judasz z Kariothu" z p. Karbowskim w roli tytułowej Jutro ostatni, pożegnalny występ p. Wandy Siemaszkowej, która odtworzy rolę tytułową w sztuce J. Gordina „Mirla Efros". Ceny miejsc zniżone. Pojutrze popołudniu „Ładna historja" Flersa i Caillaveta. — Wieczorem komedja Korzeniowskiego „Wąsy i peruka". Próby z „Rzeczypospolitej poetów" L. H. Morstina pod kierunkiem dyr. J. Osterwy w pełnym toku.

— **OTWARCIE TEATRU LETNIEGO** (Stradom 11). Zespół który grał dotychczas w teatrze przy ul. Bocheńskiej z B. Wittlerem i N. Kareni na czele, rozpoczyna już w sobotę 12 bm. swe przedstawienia w teatrze letnim w pawilonie przy ul Stradom 11, który w tym celu został gruntownie odnowiony Na uroczyste otwarcie B. Wittler wystawia jedną z najlepszych sztuk swego repertuaru, sztukę ze śpiewami Olszanieckiego „Misza".

— **OSTATNIE DNI ARARATU W KRAKOWIE.** Gościna znakomitego zespołu artystycznego Ararat w Bagateli dobiega końca. Program „Hymn ein zych", jaki nam goście pokazali, jest pierwszorzędny. Jeszcze tylko przez parę dni program ten będzie powtórzony. Dziś początek przedstawienia o 9 wieczór. Niskie ceny wstępów. Kasa otwarta od 11 do 1 i od 4 do końca przedstawienia.

— **STARANIEM „LITARTU"** dziś godz. 7.45 wiecz. w sali Kopernika Coll. Nov. (gmach główny Uniwersytetu Jagiell.) odczyt pt.: „Sfalszowany Berent". Odczyt wygłosi Jerzy Eugenjusz Płomieński.

— **ZW. ŻYD. MŁODZ. SZKÓŁ ŚREDNICH ZAW. JEHUDA.** Jutro godz. 3-cia zebranie informacyjne w sprawie kolonji letniej.

— **ZAWÓD MIŁOSNY PRZYCZYNĄ ZAMACHU SAMOBÓJCZEGO.** Wezwano pogotowie ratunkowe do Józefy Kaperskiej (lat 20) mundntki zam. przy ul. Hetmana Żółkiewskiego l. 13, która w celu samobójczym w klatce schodowej domu przy ul. Bosackiej 7, wypiła nieznaną truciznę. Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, przewieziono ją do szpitala św. Łazarza. Przyczyną zamachu samobójczego był prawdopodobnie zawód miłosny.

— **ŁATWY ZAROBEK OSZUSTA.** Tinner Mechel, kupiec zam. przy Rynku Głównym l. 15, doniósł organom PP., że robotnik jego Rosenbaum Mordka, zam przy ul. Mostowej l. 3, w czasie nadawania na poczcie kwoty 1000 zł zmienił czeki PKO. w ten sposób, że zamiast wysłać kwotę 1000 zł, rzeczywiście wysłał 10 zł, zaś gotówkę 990 zł sprzeniewierzył i zbiegł w niewiadomym kierunku.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Piątek 7.30 wiecz.: „Judasz z Kariothu",
Sobota 7.30 wiecz.: „Mirla Efros".

Interwencja w sprawie fali zajść antyżydowskich

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10. 5. (j). Posłowie ortodoksyjni wnieśli memorjał do ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie wzmożonej fali chuligańskich wybryków, jakich widownią były w ostatnich dniach miasta Białystok, Wilno, Łódź, Częstochowa, Truskolas i in. Memorjał domaga się energicznych kroków władz celem uśmierzenia hec yantyżydowskiej, uprawianej przez prasę żydożerczą. W najbliższych dniach odbyć się ma w tej sprawie konferencpa u p. ministra spraw wewn. Pierackiego.

NAPAD NA POSTERUNKOWYCH ZAKOCZONY KRWAWEM STARCIEM.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 10. 5. (J). Dnia 9 b. m. w godzinach popołudniowych w gminie Mokrzany pow. Mościska (wojew. lwowskie) na powracających dwóch posterunkowych P. P., którzy dopilnowali usunięcia ze względów porządkowych usypanego kopca w formie mogiły z napisami antypaństwowemi, napadła grupa osobników i czynnie ich zaatakowała. Policjanci zamknęli się w jednej z chat we wsi Kupnowice Stare, nie dopuszczając napastników. Przy odpieraniu napaści obaj policjanci Kawiński i Wilk, odnieśli poważne obrażenia. Jeden z napastników został zabity, kilku odniosło rany.

Po uspokojeniu się tłumu, policjanci udali się na posterunek policji w Koniuszkach lemianowskich. Przybyły niezwłocznie silny oddział policji przywrócił całkowicie spokój, aresztując sprawców na padu. Na miejsce przybył prokurator Sądu okręgowego w Samborze, pod którego kierownictwem prowadzone jest energiczne śledztwo.

W POSZUKIWANIU ZATOPIONEGO SAMOLOTU

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Londyn, 10. 5. (L). Trwające przez całą ubiegłą noc i dzisiejszy dzień poszukiwania szczątków francuskiego samolotu pasażerskiego, jaki uległ wczoraj w południe w Kanale katastrofie — nie doprowadziły do celu i prowadzone są w dalszym ciągu. Donoszono, że w odległości 12 mil na południe od Dungeness zauważono rozbity samolot, lecz łodzie ratunkowe, które pospieszyły na miejsce, po 5-godzinnych poszukiwaniach w abrdzo trudnych warunkach powróciły, nie odnalazłszy żadnego śladu. Dziś rano nadeszły niepotwierdzone wiadomości o odnalezieniu samolotu w pobliżu Cherbourga.

MĄKA NIEMECKA Z TARCZĄ DAWIDA.

Jerozolima. (ŻAT). „Haarec" donosi, że z pewnego okrętu niemieckiego, który zatrzymał się w porcie jaffskim, wyładowano 600 worków mąki. Każdy worek zaopatrzony był w tarczę Dawida oraz w napis Tel-wiw literami hebrajskiemi.

KRONIKA

M A J

11

Wschód słońca 3 m. 45

Zachód słońca 18 m. 57

PIĄTEK 26 Ijar 5694

POCHÓD PROPAGANDOWY L. O. P. P.

W związku z rozpoczęciem XI. Tygodnia Lotniczego w Krakowie, odbył się wczoraj wielki pochód prpagandowy przez ulice miasta. Pochód wyruszył z Ośrodka WF. przy ul. Zwierzynieckiej i przeszedł głównemi ulicami miasta W pochodzie wzięły udział ośrodki LOPP, orkiestra kolejowa, drużyny ratownicze Straży Pożarnej, Czerwonego, Krzyża, Pogotowia Ratunkowego, Miejskiej Kolei Elektrycznej itd. Przez cały dzień odbywała się na ulicach miasta zbiórka na LOPP.

— **DYŻURY LEKARZY**. Dziś mają dyżur — w nocy: dr. Baranowski — Tatarska 11, dr. Gutman Gizela — Grodzka 60, tel. 125-98, dr. Drohocki — Dunajewskiego 3, tel. 183-80, dr. Herznaft — Florjańska 47, tel. 169-69

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK**: Rynek 22, ul. Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 17, ul. Dietla 76 i Rynek podgórski 1.

— **NOTATKA O „INSTITUTO INTERUNIVERSITARIO ITALIANO“**, zamieszczona w naszym wczorajszym dodatku „Przegląd Akademicki“, była oficjalnym komunikatem tego Instytutu.

— **25-LECIE PRACY NAUKOWEJ PROF. ROMANA DYBOSKIEGO** święcili onegdaj jego uczniowie i sympatycy na bankiecie urządzonym w salach restauracji Starego Teatru. Szereg toastów rozpoczęła przewodnicząca Koła Anglistów U. U. J. p. Mailnowska, podkreślając wielkie zasługi prof. Dyboskiego jako doradcy, opiekuna i serdecznego przyjaciela młodzieży studjującej, i wręczyał mu wiązankę róż. Przemawiali następnie pp. dr Ungerówna i dr. Grzebieniowski w imieniu dawnych uczniów Jubilata, dr. Patelowska zobrazowała jego dorobek naukowy, prof. Krzyżanowski mówił o znaczeniu Jubilata jako propagatora kultury polskiej zagranicą, dr. Śmieszko toastował imieniem Klubu Angielskiego, dyr. Zieliński imieniem YMCA, p. Elżbieta Clark imieniem studentów amerykańskch przebywających na studjach w Krakowie, dr. Frisch imieniem Akad. Koła Przyjaciół Ameryki, nadto przemawiali reprezentanci Zw. Stud. Śląskich „Znicz“ i Koła Germanistów. Czcigodny Jubilat odpowiedział serdecznem przemówieniem. Na zakończenie odczytano szereg listów i depesz gratulacyjnych. Cała uroczystość była piękną manifestacją na cześć znakomitego uczonego i prawdziwego humanisty — prof. Romana Dyboskiego.

— **WALNE ZEBRANIE ZRZESZENIA WŁAŚCICIELI TEATRÓW ŚWIETLNYCH WOJEWÓDZTWA KRAKOWSKIEGO**, odbyło się w Krakowie w lokalu Kina „Wandy“ przy bardzo licznym udziale właścicieli kin z Krakowa i prowincji. Zarząd ukonstytuował się następująco: Prezes: dyr. Lisowski Agenor, wiceprezesi: dr. Herman Adam i dyr. Pachoński Henryk, sekretarz: Śliwiński Leon, skarbnik dr. Katz M. Do wydziału weszli ponadto: Zaleski Stanisław, Tuczek Otokar, Wysogląd Teofil i Bozian Zygmunt.

— **STARANIEM ŻYD. TOW. GIMNASTYCZNEGO** odbędzie się w niedzielę 13 bm. na boisku „Makkabi“ 1-sza rewja gimnastyczno- sportowa z okazji dnia Sportu Żydowskiego przy udziale członków ŻTG, „Makkabi“, organizacyj młodzieży „Akiby“ i „Haszomer Hacair“ Na program złożą się: pochód ulicami, korowód, ćwiczenia masowe, ćwiczenia rytmiczne, pokaz motocyklistów „Makkabi“, ćwiczenia parterowe, ćwiczenia na poręczach, koniu i kozle. Początek o godz. 3-ciej popoł.

KINOTEATRY KRAKOWSKIE

ADRIA: „Noc w Kairze“ (Ramon Novarro).
APOLLO: „Melodja nocy“ (Claudette Colbert).
ATLANTIC: „Moje marzenie, to Ty“ (Liljana Harvey) i „Sherlock Holmes“ (Clive Brook).
BAGATELA: „Młodzieniec od całusów“ (Henri Garat).
DOM ŻOŁNIERZA: „Tak całują Wiedenki“
PROMIEŃ: „Hallo Paryż. — Buster kabarecie“ (Buster Keaton).
SZTUKA: „Życie jest piękne“ (Annabella, Gustaw Froehlich).
SŁONKO: „Pod Twoją Obronę“ (A. Brodzisz).
ŚWIT: „Aniołowie piekła“ (Jean Harlow).
UCIECHA: „Świat należy do Ciebie“ (Józef Schmidt).
WANDA: „Tańcząca Wenus“.

PROGNOZA POGODY na piątek: W dalszym ciągu pogoda słoneczna i ciepła przy słabych wiatrach lokalnych.

IBN SAUD DYKTUJE WARUNKI.

Londyn, 10. 5. (L). Wedle doniesień z Kairu, Imam Jemenu miał się ponownie zwrócić do króla Hedżasu Ibn Sauda z propozycją podjęcia pertraktacyj pokojowych. Wedle niepotwierdzonych wiadomości, Ibn Saud odpowiedział Imamowi, że zgodzi się na podjęcie żądanych rokowań, jednakże pod warunkiem, iż Jemen przyjmie przedtem znane mu już warunki Ibn Sauda.

• • •

Kair, 10. 5. (PAT). Według wiadomości, otrzymanych z Bejruthu, admirał Joubert, dowódca francuskich sił morskich na Morzu Śródziemnem, udał się na pokładzie okrętu wojennego na wody Morza Czerwonego. Jak donoszą z Jerozolimy, byli oficerowie armji tureckiej postanowili na prośbę Hedżasu wstąpić do armji Ibn Sauda. Samochody pancerne i kawalerja opuściły Hodeidę, aby połączyć się z wojskami, zdążającemi do Samaa.

NAGŁY ZGON SZEFA GPU.

Moskwa, 10. 5. (R). Naczelnik GPU Menszyński zmarł dziś rano nagle na udar serca w 55 roku życia.

ZE SPORTU

WYNIKI LIGOWE.

Warszawa: Legja—Warszawianka 1:0 (1:0).
Polonja—Podgórze 2:2 (1:1).
Kraków: Wisła—Warta 2:2 (2:1).

TABELA LIGOWA

1) Ruch	4	8	23:1
2) Garbarnia	4	7	[illegible]
3) Polonja	5	5	6:7
4) Warta	4	4	12:4
5) Pogoń	3	4	7:5
6) Wisła	4	4	7:7
7) ŁKS	4	4	8:8
8) Legja	5	4	4:6
9) Cracovia	4	4	8:11
10) Strzelec	5	3	7:10
11) Podgórze	4	3	5:21
12) Warszawianka	4	2	3:13

MISTRZOSTWA A KLASY KZOPN-u

orona—Makkabi 2:0 (0:0).
Zwierzyniecki—Legja 3:1 (1:0).
Krowodrza—Wawel 1:0 (0:0).

PRENUMERATA: w Krakowie bez odnosz. miesięcz. Zł 6·00, kwart. Zł. 18·00
W Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 6·20 „ „ 19·00
Na prowincji z przesyłką pocztową „ „ 6·60 „ „ 19·80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10·00 „ „ 30·00
„NOWY DZIENNIK“ wychodzi codziennie, także w poniedziałki i dni poświąt.

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie — Strona w tekście i nadesłanem na 3 łamy po 74 millimetr. — Strona za tekstem 6 łamów po 37 millimetr. — Najmniejsze ogłoszenia drobne liczymy za 10 słów
CENY w złotych: 1 strona 1·25. — Tekst 1·—. Nadesłane 0·75. — Za tekstem 0·25. — Drobne od słowa 0·10 gr. Dla poszukujących pracy 0·5 gr. Gratulacje 12·50. — Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%. Za druk kolor. 50%.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmanna.